

OPOWIADANIA O SHAOLIŃSKICH MNICHACH

CZĘŚĆ CZWARTA



Fot.1. Rzeźba przedstawiająca Bodhidharmę przepływającego na liście trzciny Żółtą Rzekę (fot. autor, Chiny 2014)

„Nie święci garnki lepią”

- przysłowie ludowe -

Spis treści

1.	Klasztor Shaolin	2
2.	Lu Da zostaje mnichem	12
3.	Żelazne kolano Ti Jing'a	20
4.	Mnich w ślubnej lektyce	31
5.	Heng Lin przybywa z ratunkiem	40
6.	Świecka buddystka Su Yun	48
7.	Buntownik Hai Yong	53
8.	Halabardnik Yi Jing	58

OPOWIADANIE PIERWSZE

Klasztor Shaolin

Ludzie pochodzący z rodzin zamieszkujących od wielu pokoleń okolice klasztoru Shaolin, opowiadają następującą legendę o mitycznym i historycznym początku istnienia tej buddyjskiej świątyni. Zgodnie z ich słowami był on następujący:

Pasma górskie Song (chin. Songshan), dosłownie „Wysoka Góra”, usytuowane jest w chińskiej prowincji Henan. Rozciąga się ono na przestrzeni 64 kilometrów pomiędzy miastami Zhengzhou (stolicą prowincji) oraz Luoyang. Wśród wchodzących w jego skład gór wyróżniają się dwie:

- **góra Shaoshi** (1512 m. n.p.m.), wznosząca się w zachodniej stronie pasma i ze względu na jej centralne usytuowanie wśród pięciu świętych gór Chin nazywana jest przez okoliczną ludność Środkową Górą,

- **góra Taishi**, która znajduje się na wschód od góry Shaoshi.

Pomiędzy powyższymi górami wznosi się dwadzieścia osiem szczytów, a w całym paśmie Songshan jest ich aż trzydzieści sześć. Mieszkańcy miasta Dengfeng powiadają, że wychodząc przed jego zachodnią bramę można ujrzeć w oddali dostojny masyw góry Shaoshi, z jej graniami, przysadzistymi skalnymi formacjami, stromymi zboczami oraz wysokimi iglicami szczytów *„wznoszącymi się ku niebu pośród otaczających je białych obłoków, wyglądających jak drogocenne diademy na głowach księżniczek”*.

Gdy natomiast człowiek spoglądać będzie na nią od strony historycznego miasta Ruzhou, jej wierzchołki zdają się gwałtownie wznosić, jeden za drugim i otaczać jej najwyższy szczyt wieńcem *„jak płatki kwiatu lotosu w pełnym rozkwicie otaczają jego centrum”*.

W przypadku, gdy obserwator będzie przypatrywał się tej górze o zachodzie słońca od strony miasta Gaochengzhen, ostatnie promienie słońca będą błyszczały we mgle okrywającej jej szczyty tworząc wyjątkowe, cudowne widowisko opisywane

tymi słowami: „*Chwilami będą one podobne do chmury tysięcy ptaków zmieniających się w cudowne, bajeczne i wielobarwne feniksy, innym zaś razem przypominać będą perłową szatę lub barwny pierścień otulający ją, jak jedwabny szal szyję pięknej kobiety*”.

Góra Shaoshi jest tak niezwykła, że z jakiejkolwiek strony by na nią nie patrzeć, zawsze oddziałuje na obserwatora w podobny sposób, wywołując w nim niesamowite i różnorodne skojarzenia. Jej kształt oraz szczyty pobudzają ludzką wyobraźnię, wyczarowując w głowie patrzącego na nią człowieka niezwykle obrazy. Niektóre z nich zdają się podobne do Guan Gong’a¹ rzucającego się odważnie w wir walki, inne zaś jawią się jako rozmaite postacie chińskich bohaterów lub kształty zwierząt. Przypominają modlące się dzieci, grupę pijanych nieśmiertelnych bóstw, smoka tańczącego z feniksem, anioła rozsypującego wokół siebie kwiaty, tygrysa rzucającego się na stado owiec, walczące lwy, i wiele, wiele innych. W związku z powyższym, ludzie żyjący w okolicy tej góry już od zamierzchłych czasów powtarzali: „*Patrząc na zbocza i szczyty pasma górskiego Shaoshi spoglądasz na cud natury.*”



Rys .1



Fot. 2

Rys .1. Rysunek z sieci Web przedstawiający pasmo górskie Songshan we mgle

Fot. 2. Fragment pasma górskiego Songshan (fot. autor)

¹ **Guan Gong** - znany szerzej jako Guan Yu, pierwotnie sprzedawca twarogu sojowego tofu. Po przyłączeniu się w 184 r n.e do Liu Bei'a stał się słynnym wojownikiem, a z czasem również szeroko znanym bohaterem ludowym z okresu tzw. „Trzech Królestw”. Po śmierci został uznany za Bóstwo Wojny.



Rys. 2



Fot. 3

Rys. 2. Rysunek z sieci Web przedstawiający górę Shaoshi; u jej podnóża położony jest klasztor Shaolin

Fot. 3. Wschód słońca widoczny ze szczytu góry Shaoshi (fot. autor)



Rys. 3



Fot. 4

Rys. 3. Rysunek z sieci Web przedstawiający górę Taishi

Fot. 4. Zdjęcie z sieci Web przedstawiające górę Taishi

Zgodnie z legendą, pewnego roku za czasów panowania Północnej i Południowej Dynastii, szóstego dnia szóstego miesiąca księżycowego, trzech mężczyzn niezależnie od siebie postanowiło wspiąć się na masyw góry Shaoshi, by z jej szczytu podziwiać piękno i majestat pasma górskiego Songshan.

Pierwszy z nich wspinał się południowym zboczem, drugi północnym, a trzeci ruszył w górę od strony zachodniej. Człowiek podążający z południa ubrany był jak wróżbita - ekspert feng shui. Miał co najmniej sześćdziesiąt lat, siwe włosy i siwą brodę. Na głowie nosił szarą czapkę z płaskim daszkiem, a jego szyję otaczał ozdobny, czarny, zapinany kołnierzyk. Jego długie, szare szaty ozdobione były na plecach wyhaftowanymi kółkami symbolami ośmiu trygramów, wyszytymi złotymi i srebrnymi nićmi. W centrum wyhaftowanego kręgu znajdował się symbol taiji w postaci czarnego półksiężyca otaczającego, i jednocześnie otaczanego, przez biały półksiężyc. Z końców zawiązanego wokół talii jedwabnego pasa zwisały frędzle o

kształcie dzwonów w kolorze morelowym, poruszające się z każdym jego krokiem. Czyste, białe owijacze nóg kończyły się powyżej jego kolan. Każdy z jego czarnych, satynowych butów wykonany był z dwóch pasków materiału biegnących aż do podbicia, a ich podeszwy uszyte były z różowej tkaniny. Miał pomarszczoną twarz o inteligentnym wyrazie, delikatne i nieco uniesione w górę brwi oraz błyszczące oczy. Jego usta były duże i wydatne, a nos kształtny. Jego broda była długa i rzadka. Miał około stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu, i wspinał się swobodnie po górskim zboczu równym tempem, w czasie marszu rozstawiając stopy nieco na zewnątrz. W rękę niósł płócienny worek w kolorze ochry, w który wszyte było lustro, będące niezwykle ważnym atrybutem wykorzystywanym przez wróżbitów w przepowiadaniu ludzkich losów. Idąc mruczał pod nosem magiczne zaklęcia.

Drugi człowiek wspinał się na górę od strony północnej i ubrany był jak mnich. Miał prawie dwa metry wzrostu, mocne plecy, szerokie ramiona, szeroką klatkę piersiową i solidne biodra. Na głowie nosił czarną, satynową czapkę z daszkiem, a jego szary płaszcz związany był wokół talii pasem w kolorze złotym. Na stopach nosił żółte, płócienne buty. Jego twarz była rumiana i promieniowała zdrowiem. Miał duże, czarne, krzaczaste brwi i masywny nos, podobny do nosa lwa oraz duże usta z wydatnymi wargami. Jego wysoko osadzone kości policzkowe były wyraźnie widoczne pod skórą twarzy, której dolną część skrywała gęsta, czarna broda. Na plecach niósł ukośnie przewieszoną, schowaną w pochwie szablę, a w dłoni dzierżył włócznię. Z szyi zwisał mu sznur paciorków różańca. Wspinając się, cicho intonował modlitwę do Buddy Amitabhy.

Trzeci mężczyzna zmierzający na górski szczyt od zachodu, miał na sobie bogato zdobioną szatę, świadczącą o jego zamożności. Na głowie nosił czapkę z nausznikami w kolorze głębokiej purpury, z wielkim, białym kawałkiem jadeitu wszytym w jej centralną część. Jego czarny, jedwabny płaszcz był w górnej części elegancko dopasowany do kształtu jego ciała oraz obszyty złotą nicią. Pod płaszczem miał brązową koszulę z wyhaftowanymi kolorowymi kwiatami o wielu odcieniach. Na stopach miał białe skarpetki, a każdy z jego wysokiej jakości butów zszyty był w górnej części pojedynczym szwem. W dłoni trzymał wielki, ozdobny wachlarz wykonany z cętkowanego bambusa, gustowanie pokryty kaligrafowanymi znakami chińskiego pisma. Miał „kwadratową” twarz, grube i wydatne wargi oraz bulwiasty nos. Zarost na jego twarzy ograniczał się jedynie do małej „koziej” bródki. Idąc podśpiewywał sobie beztrząsco:

- Szukam w życiu pieniędzy i pomnażam swoje bogactwo.

Gdy trzech mężczyzn w tym samym czasie dotarli w pobliże najwyższego szczytu góry Shaoshi o nazwie Liantian, utworzonego z płaskiego, szerokiego na sześć metrów głazu, pogoda gwałtownie się załamała. Zaczął wiać zimny, przenikliwy wiatr, wraz z którym napłynęły z doliny ciemne chmury. Pogoda pogarszała się z każdą sekundą i rychłe nadejście burzy wydawało się nieuniknione. Przypatrując się uważnie dynamicznie zmieniającej się aurze, mężczyźni nie przerwali wspinaczki, lecz nadal mozolnie zmierzali w górę. Gdy dotarli na miejsce i spotkali się, okolicę spowijał już mrok. Po wejściu na płaski, górski szczyt, wszyscy trzech byli mocno spoceni i wyczerpani, usiedli więc na nim bez słowa ciężko dysząc, w niemym

porozumieniu opierając się o siebie nawzajem plecami. Siedząc, usłyszeli po chwili głosy dobiegające zza chmur ponad ich głowami. Gdy zaskoczeni skierowali wzrok w kierunku, z którego dochodziły dźwięki, ujrzeli, jak wśród chmur na południowym wschodzie wyłania się niewyraźny zarys starego klasztoru. Widok był imponujący. Dziewięć dziedzińców, usytuowanych jeden za drugim, otoczonych równo rozmieszczonymi po ich bokach korytarzami. Miały one czerwone ściany, a ich dachy pokryte były żółtymi dachówkami. Budynki wspierały się na kolumnach o kolorze cynobru, a stropy opierały na bogato rzeźbionych belkach. Grzbiet każdego narożnika dachu zdobiło sześć rzeźbionych figurek dzikich zwierząt. Kawałki metalu zwisające na łańcuszkach z okapów poruszane podmuchami wiatru dzwoniły na wietrze. Ciemna zieleń sosen i szmaragdowy odcień cyprysów delikatnie kontrastował z dużymi, drewnianymi wrotami głównej bramy, przed którą straż pełniła para kamiennych lwów, po jednym z każdej strony wejścia. Nad wrotami bramy zawieszona była tablica z napisem „**Zhulin Si**”, tzn. „Buddyjski Klasztor Bambusowego Zagajnika”. Przed bramą stał młody oraz stary mnich. Młody mnich z miotłą w ręku odwrócił się w kierunku starego mnicha i zapytał go:

- *Mistrzu, klasztor Zhulin znajduje się w niebiosach. Czy istnieje klasztor podobny do niego usytuowany na ziemi?*

Stary mnich potarł palcami drżącej dłoni swoją długą, siwą brodę, po czym roześmiał się i odpowiedział:

- *Oczywiście! Oczywiście! Klasztor Zhulin istnieje w niebiosach, na ziemi natomiast znajduje się klasztor Shaolin.*

Młody mnich zapytał:

- *Klasztor Shaolin położony na ziemi? Gdzie się on znajduje?*

Stary mnich wyciągnął prawą rękę i wskazując w dół, rzekł:

- *Klasztor ten położony jest w niewielkim lasku, u północnego podnóża góry Shaoshi. Na północ od niego wznosi się górski szczyt Pięciu Piersi. Góruje on nad innymi górkami wierzchołkami znajdującymi się wokół niego. Na południu widoczny jest spłaszczony wierzchołek Dziewięciu Lotosowych Szczytów. Na wschód znajduje się pięć górskich szczytów: Sztandaru, Bębna, Miecza, Pieczęci i Dzwonu, a za nimi Kaskada Wodnej Perłowej Kurtyny, spadająca w dół górskiego zbocza i przechodząca w rzekę płynącą na wschód, przepływającą tuż przed główną bramą klasztoru Shaolin. Obecnie jest on energetyczno-duchowy, lecz niebawem stanie się materialny, widoczny dla wszystkich.*



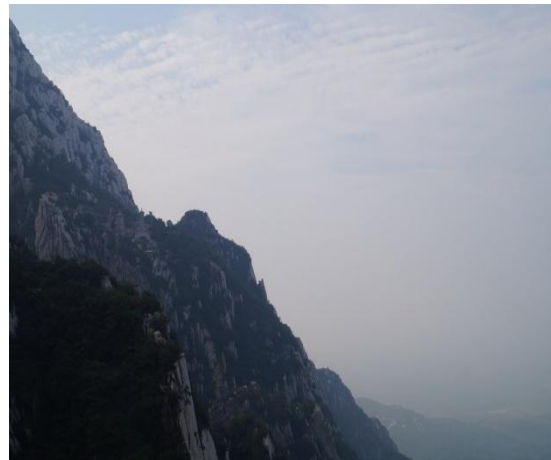
Fot. 5



Fot. 6



Fot. 7



Fot. 8

Fot. 5 – 8. Góry otaczające klasztor Shaolin (fot. autor)

Młody mnich spojrział w dół zapytał:

- *Mistrzu jest teraz środek lata. Dlaczego zbocze góry powyżej klasztoru Shaolin jest nadal pokryte śniegiem?*

Stary mnich odrzekł:

- *Jest to jeden z naturalnych cudów okolicy świątyni Shaolin. Nadmiar deszczu tworzy chmury i zamglenia dające złudzenie śniegu zalegającego na górze Shaoshi.*



Fot. 9



Fot. 10

Fot. 9 – 10. Góry otaczające klasztor Shaolin okryte mgłami i chmurami przypominającymi śnieg (zdjęcia pochodzą z albumu wydanego w Chinach pt. „Góry Songshan”)

Każdy z trzech mężczyzn siedzących na płaskim, skalnym szczycie Liantian o kształcie bębna, bardzo wyraźnie słyszał każde ze słów wypowiedzianych przez mnichów rozmawiających ponad ich głowami wśród chmur. Gdy zakończyli oni rozmowę, wędrowcy spojrzeli w kierunku wskazanym przez starego mnicha. Rzeczywiście, u północnego podnóża góry Shaoshi dojrzeliby duży klasztor stopniowo wyłaniający się z mgły. Na jego terenie znajdowało się siedem dziedzińców otoczonych rzędami zadaszonych korytarzy. Nad drzwiami każdego z budynków zawieszona była tablica z jego nazwą, wypisaną dużymi, przyciągającymi wzrok, złotymi literami. Za główną bramą, nad którą umieszczono tablicę z napisem „Buddyjski Klasztor Shaolin”, wznosiły się kolejne budynki również opatrzone tablicami. Były to: Pawilon Króla Nieba, Pawilon Bohaterów, Pawilon Medytacji, Pawilon Przeora, Pawilon Patriarchy Bodhidharmy oraz Pawilon Tysiąca Buddów. Zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz klasztoru rosły wielkie sosny, cyprysy, bambusy oraz śliwy, ochraniające latem teren świątyni przed palącymi promieniami słońca. Trzej mężczyźni patrzyli na to wszystko zaurczeni, jak we śnie, nie mogąc się powstrzymać od intonowania modlitw i zaklęć. Jakby w odpowiedzi na ich głosy przerywające ciszę, chmury niepostrzeżenie odpłynęły, a mgła powoli znikła. Gdy ponownie spojrzeli w dół, w kierunku północnego podnóża góry, nie dostrzegli tam najmniejszego śladu widocznego przed chwilą klasztoru. Przed ich oczami rozciągały się jedynie połacie dziewiczego lasu porastającego górskie zbocze oraz dolinę, nad którym majestatycznie krążyły orły. Mężczyźni byli tym tak zaskoczeni, że mogli jedynie patrzeć na siebie nawzajem zdziwionym, pustym wzrokiem. Gdy minęło nieco czasu i wszyscy trzej uspokoili się, każdy z nich ruszył z powrotem w dół własną drogą, schodząc szlakiem, którym przyszedł. Gdy zeszli z góry, każdy z nich nieustannie rozmyślał o usłyszanym rozmowie dwóch mnichów z niebiańskiego klasztoru. Im więcej o niej myśleli, tym bardziej cała sprawa wydawała im się nierzeczywista. Wszyscy wiedzieli, że mityczny klasztor Zhulin wznosi się w niebiosach, jednak nikt z nich nigdy dotąd nie słyszał o podobnie uduchowionym

klasztorze o nazwie Shaolin, o którym wspomniał stary niebiański mnich. W związku z tym, że w czasie pobytu na górkim szczycie każdy z trzech wędrowców osobiście doświadczył niezwykle rzeczywistej wizji niebiańskiego klasztoru Zhulin oraz klasztoru Shaolin, dla każdego z nich stało się jasne, że miejsce na szczycie góry jest wyjątkowe i musi posiadać ogromny potencjał duchowy oddziałujący na wszystkich ludzi, bez względu na ich przekonania. Czuli, że jest to miejsce święte, dostępne dla ludzi szlachetnych i uduchowionych. W tej sytuacji każdy z nich zaczął snuć własne plany z nim związane.

Wróżbita postanowił ubiegać się o przejęcie na własność górkiego wierzchołka, na którym trzej wędrowcy mieli wspólną wizję. Planował przenieść tam groby swych przodków, by zapewnić im przychylność bóstw, a swoim potomkom zdrowie, bogactwo, szlachetność charakteru, mądrość i liczne uzdolnienia.

Bogacz również zdecydował się nabyć prawa do tego górkiego szczytu. Zamierzał wybudować na nim swój nowy dom wierząc, że przyniesie mu to szczęście w sprawach finansowych i dzięki temu, z dnia na dzień, będzie się stawać jeszcze bogatszy.

Mnich postanowił wybudować na górkim szczycie buddyjski klasztor. Chciał, by płomień mądrości starożytnych buddów płonął w nim nieustannie przez tysiące lat.

Gdy wszyscy trzej zeszli z góry, nastała noc. Powróciwszy do miejsc w których mieszkali, każdy z nich rozmyślał nad tym, by jak najszybciej urzeczywistnić swój zamiar.

Mnich obudził się **w środku nocy**. Nie mogąc zasnąć wstał i niezwłocznie ponownie wyruszył na płaski górkim szczyt, wspinając się północnym stokiem. Gdy na nim stanął, ujrzał w świetle gwiazd gęsto porastające go drzewa. Na samym jego środku rosły obok siebie dwa wysokie cyprysy.

- *To jest to miejsce* - pomyślał sobie, po czym wykopał między cyprysami dziurę, zdjął jeden ze swoich butów i ukrył go w niej. Zakopany w ziemi but miał stanowić namacalny dowód posiadania przez niego prawa własności do tego skrawka gruntu.

Wróżbita obudził się **o świcie** i z pierwszym pianiem koguta wyruszył na górkim szczyt. Po dotarciu na miejsce ujrzał w samym jego centrum dwa cyprysy. Ułamał z pobliskiego drzewa gałąź i wbił ją głęboko w ziemię pomiędzy cyprysami, pozostawiając ją, jako widoczny znak swojej obecności w tym miejscu. Gdy to uczynił, spokojnie powrócił do domu.

Bogacz wstał z łóżka **o poranku**, gdy słońce wzeszło już nad górami. Po zjedzeniu śniadania wybrał się w drogę do niezwykle miejsca na szczycie góry. Zamierzał pozostawić tam coś, co mogłoby w przyszłości stanowić dowód potwierdzający jego prawo własności do tego skrawka gruntu. Gdy przybył na miejsce, ujrzał pomiędzy dwoma dużymi cyprysami gałąź wbitą pionowo w ziemię. Zdjął z głowy swoją miękką czapkę z nausznikami, owinał ją wokół gałęzi, po czym powrócił do domu.

Po trzech dniach, w ramach przygotowań do rozpoczęcia budowy zaplanowanych przez siebie budynków, trzej mężczyźni powrócili w tym samym czasie na górkim szczyt, każdy w towarzystwie kilku znanych sobie osób. Gdy ujrzeli siebie, zaczęli się z sobą kłócić, gdyż każdy z nich uważał, że to właśnie on jako

pierwszy, ma prawo ubiegać się o nadanie mu prawa własności do upatrzonego skrawka ziemi. Żadne argumenty któregośkolwiek z nich nie trafiały do przekonania pozostałych, więc konflikt narastał z chwili na chwilę.

W tym właśnie czasie cesarz Xiao Wen wraz ze swą żoną, przybył do pasma górskiego Songshan w ramach religijnej pielgrzymki. Gdy zobaczył w oddali trzech zwaśnionych, zaciekle i głośno spierających się mężczyzn, kazał ich do siebie przywołać, po czym zapytał ich o przyczynę kłótni. Dowiedziawszy się, że spierają się o prawo do posiadania ziemi, zapytał po kolei każdego z nich, jakie posiada dowody na dochodzenie swoich roszczeń.

Bogacz odpowiedział:

- *Jest nim moja czapka.*

Wróżbita odparł:

- *Jest nim wbita przeze mnie w ziemię gałąź.*

Mnich natomiast powiedział:

- *Jest nim mój but zakopany w ziemi.*

Słyszac to **cesarz** powiedział:

- *Czapka jest przywiązana do gałęzi, w związku z czym gałąź została wbita w ziemię zanim jeszcze czapka została na niej zawieszona. Gałąź natomiast jest wbita końcem w ziemię miejscu, w którym został wcześniej zakopany but. Oczywiście jest zatem, że but został umieszczony w tym miejscu pierwszy.*

Po wysłuchaniu słów cesarza, wróżbita oraz bogacz odeszli bez słowa sprzeciwu. Gdy następnie cesarz wdał się w rozmowę z mnichem, zauważył odmienność koloru jego skóry oraz rysów twarzy. Gdy go o to zapytał, mnich odpowiedział, że jest Hindusem, nazywa się Batuo², pochodzi z Indii i przybył na wschód, aby szerzyć buddyzm. W dniu, w którym spotkał cesarza, podróżował już po Chinach trzydziesty rok. Cesarz słyszac to uznał, że mnich jest bardzo ważnym i świętym człowiekiem, nakazał więc wszystkim lokalnym urzędnikom, by dopomogli mu w budowie nowego klasztoru dla jego potrzeb. Gdy Batuo to usłyszał, zwrócił się do cesarza, by ten uczynił mu zaszczyt i wskazał miejsce usytuowania nowego klasztoru oraz nadał mu nazwę. **Cesarz** odpowiedział:

- *Widoczna przed nami góra nosi nazwę Shaoshi³, a porastające ją cyprysy tworzą zaczątek niewielkiego, młodego⁴ lasu⁵. Nakazuję, aby nowy klasztor powstał w paśmie górskim Songshan, u podnóża tej właśnie góry. W związku z*

² **Batuo** - mistrz Dhjany Buddabhadra (chin. 跋陀, pinyin: Batuo), był pierwszym przeorem klasztoru Shaolin. Zgodnie z historycznymi zapiskami miasta Dengfeng (Deng Feng Xian Zhi), przybył on do Chin w 464 n.e. głosząc buddyzm. Trzydzieści jeden lat później, tj. w 495 n.e., na polecenie cesarza Xiao Wen z Północnej Dynastii Wei został dla niego zbudowany klasztor Shaolin, by mógł w nim nauczać buddyzmu oraz tłumaczyć z sanskrytu na język chiński buddyjskie sutry. Jego najsłynniejszymi uczniami byli mnisi Sengchou* oraz Huiguang, który po rozpoczęciu nauki u Batuo zasłynął również z biegłości w sztuce walki.

³ Shaoshi - wys. 1512 m. chin. 少室山 Shàoshìshān

⁴ Chin. *shao*

⁵ Chin. *lin*

tym, że obecnie jej zbocza porastają niewielkie drzewka, świątynia ma się nazywać Młody Las⁶.



Fot. 11. Główna brama klasztoru Shaolin (fot. autor)

* Uczeń mistrza Batuo - mnich **Sengchou**, urodził się w miejscowości Julu położonej w prowincji Hebei. Był wybitnym buddyjskim mistrzem okresu między Północną Dynastią Wei (386 -534 n.e.) a Północną Dynastią Qi (550- 557 n.e.). Został przyjęty na ucznia przez Buddhadrę (chin. Batuo) osiągając w Theravadzie (tj. najdłużej istniejącej buddyjskiej szkole) wysoki poziom kompetencji. Batuo uznawał go za najlepszego ze swoich uczniów w obszarze wschodniej części Zielonej Górskiej Krainy, tj. obecnego Pamiru (rozległej części górskiego regionu Azji Centralnej). Po śmierci mistrza Batuo, mnich Sengchou został drugim przeorem klasztoru Shaolin. Zmarł w 560 n.e.

Mnich Sengchou przyczynił się prawdopodobnie do stworzenia miękkiego klasztorowego stylu walki Rou Quan. Zgodnie z zapiskami mnicha Shi De Qian w „Encyklopedii Shaolin” system ten powstał zapewne wcześniej niż zakładają ustne przekazy, zgodnie z którymi stworzył go mnich Hui Ke - uczeń mnicha Bodhidharmy . Zgodnie z informacjami zawartymi w „Encyklopedii Shaolin”, styl ten ćwiczył już żyjący w czasach północnej dynastii Wei mnich Senchou, uczeń mnicha Batuo, znany również jako „mistrz buddyzmu Chan” (chin. Chou Chanshi). Znał on biegle qigong oraz sztukę walki. Ponoć codziennie przychodzili do niego ludzie zamieszkali w okolicy klasztoru prosząc o nauczanie. W celu wzmocnienia zdrowia starych shaolińskich mnichów rozwinął on istniejący już, pierwotny system Rou Quan (noszący wówczas nazwę Luohan 18 Gong Quan , tj. Układ Walki Składający się z 18 Akcji), zawierający łącznie 22 techniki, wplatając w nie ruchy zawarte w formach klasztorowego stylu walki Osiemnastu Rąk Luohan (chin. Luohan Shi Ba Shou). W czasach dynastii Qing kolejny shaoliński mnich Zhanju (湛 举) rozwinął styl Rou Quan w formę składającą się z 41 akcji. W ciągu wieków forma nauczana przez Chengchou była kultywowana przez mieszkańców zamieszkujących okolice klasztoru Shaolin. Na przestrzeni czasu, wplekli oni w jej ruchy techniki taijiquan, przez co znana jest ona obecnie jako czwarta forma stylu Rou Quan i jest to jedyna, nie klasztorowa forma tego systemu walki.

⁶ Chin. Shaolin



Rys. 4. Rysunek przedstawiający mnicha Sengchou, pochodzący z oficjalnej strony Web klasztoru Shaolin (www.shaolinorg.cn)

OPOWIADANIE DRUGIE

Lu Da zostaje mnichem

W okresie rządów Północnej Dynastii Song klasztor Shaolin rozkwitał. Był on wówczas potocznie nazywany Świątynią Pięciuset Walczących Mnichów, chociaż w rzeczywistości mieszkało w nim ponad tysiąc, szkoląc się pod okiem stu mistrzów sztuki walki (również mnichów).

W tamtym czasie bardzo trudno było zostać shaolińskim mnichem. Ci, którzy się o to starali, przechodzili najpierw okres próbny, w trakcie którego musieli sprostać wielu bardzo trudnym testom. Dopiero gdy sam przeor uznał, że dany kandydat posiada niezbędne cechy i kwalifikacje by dołączyć do elitarnych szeregów walczących mnichów, przechodził on ceremonię inicjacji, w trakcie której składał przysięgę posłuszeństwa wobec swego klasztornego mistrza oraz golono mu głowę.

Pewnego dnia, podczas trzeciego miesiąca księżycowego piątego roku okresu Qing Li (1041 - 1049 n.e.), mnich Chang Lu odpowiedzialny za nadzór nad obszarem bezpośrednio otaczającym klasztor Shaolin, postanowił udać się na pieszy patrol wokół klasztoru. Gdy wyszedł przed główną bramę, zauważył młodego człowieka zbliżającego się do świątyni. Niósł on swój dobytek zawinięty w tobolek przywiązany do pleców. Gdy tylko ujrzał mnicha Chang Lu pokłonił mu się nisko, po czym oznajmił mu, że przybył do klasztoru Shaolin, by przyjąć buddyjskie święcenia i zostać tzw.

walczącym mnichem. Mnich dokładnie przyjrzał się przybyszowi stojącemu przed nim. Chłopak wyglądał na zdrowego, miał szerokie plecy, mocne biodra, duże dłonie i grube, mocno umięśnione nogi. Gdy stał nieruchomo, sprawiał wrażenie, że jest zakorzeniony w ziemi niczym drzewo, a dolna część jego ciała była solidna jak kamienna stela.

- *Skąd jesteś?* - zapytał Chang Lu.

Młody człowiek szczerze odpowiedział: -*Przyszedłem z prefektury Haiqing.*

Mnich zapytał ponownie: - *Ile masz lat?*

Młody człowiek odparł: - *Dwadzieścia cztery. Urodziłem się ósmego dnia trzeciego miesiąca księżycowego, w roku konia.*

- *Jak masz na imię?*

- *Moje nazwisko to Lu, a na imię mam Da.*

Następnie młody człowiek dodał, że ponieważ posiada wiele braci i sióstr, a jego rodzina była bardzo biedna, postanowił zostać walczącym mnichem w klasztorze Shaolin.

Chang Lu czuł, że młodzieniec był pełen ducha, szczerzy i przyjazny. Choć jego twarz była okrągła, a rysy proste, posiadał on mocną kostną i mięśniową budowę ciała. Widząc to, mnich pozwolił Lu Da wejść do klasztoru, kierując go do hali przyjęć, by mógł się tam zarejestrować podając swoje nazwisko. Od tej chwili mógł przebywać w klasztorze, aż do dnia rozpoczęcia Święta Wyboru Nowych Walczących Mnichów, w trakcie którego musiał wykazać, czy jest godny zostać walczącym shaolińskim mnichem. Dopiero w czasie tego święta mogła zostać podjęta decyzja, czy może zostać przyjęty, czy też nie.

W klasztorze znajdowała się Sala Przygotowań, będąca miejscem, w której odbywały się egzaminy kandydatów chcących zostać shaolińskimi mnichami. Wszyscy przybysze, którzy zamierzali uzyskać to zaszczytne miano, musieli się tam najpierw zarejestrować, a następnie tam przebywać, w oczekiwaniu na dzień rozpoczęcia się corocznego Święta Wyboru Nowych Walczących Mnichów. W czasie jego trwania, każdy z pretendentów musiał wziąć udział w konkursie prezentacji sztuki walki. Ci, którzy wypadli najlepiej wykonując akcje na bardzo wysokim poziomie, byli z reguły akceptowani i stawali się shaolińskimi walczącymi mnichami.

Gdy Lu Da zarejestrował się w Sali Przygotowań, przydzielono mu obowiązki do wykonywania na najbliższych kilka miesięcy dzielących go do dnia rozpoczęcia się Święta Wyboru Nowych Walczących Mnichów. Do tego dnia miał on paść owce oraz doskonalić swoje umiejętności w zakresie sztuki walki łopata buddyjskiego mnicha (chin. Yue Ya Chan).⁷

⁷ Patrzą: artykuł pt. „SHAOLIN YUE YA CHAN – shaolińska łopata buddyjskiego mnicha” (www.shaolinqigong.pl, dział „formy z bronią”).



Fot. 12. Zdjęcie z sieci Web przedstawiające łopatę buddyjskiego mnicha Yue Ya Chan

Lu Da od pierwszego dnia pobytu w klasztorze sumiennie robił dokładnie to, co mu polecono, tj. pasł owce oraz doskonalił swoje umiejętności w sztuce walki łopatą. W celu rozwinięcia siły i dynamiki tnących dźgnięć wykonywanych zaokrąglonym, metalowym ostrzem łopaty (zadawanych w walce np. w stopę przeciwnika, w celu jej odcięcia), codziennie rano i wieczorem wykonywał z zapalem wielokrotnie ruch Wbicia i Wyciągnięcia z Ziemi Pala. Ćwiczenie to polegało na chwyceniu drewnianego pala, zaostzonego na jednym końcu, o grubości uda człowieka i długości półtora metra, i wbiciu go jednym zamachem jak najgłębiej w ziemię, tak, by stał on stabilnie, jak słup ogrodzenia. Następnie należało go ponownie chwycić dłońmi i z okrzykiem „Jach!” jednym szarpnięciem wyrwać z ziemi. Głównym celem wykonywania tego ćwiczenia było wzmocnienie ramion. Na długo przed pierwszymi promieniami wschodzącego słońca Lu Da zrywał się z łóżka by ćwiczyć wbijanie i wyszarpywanie z ziemi pala. Ćwiczenie to wykonywał codziennie aż do śniadania, po którym pędził stado owiec na górskie pastwisko. Gdy owce spokojnie się pasły i nie wymagały jego uwagi, w każdej wolnej chwili praktykował sztukę walki łopatą buddyjskiego mnicha. Gdy słońce zachodziło za górami, był to sygnał, że należy wyruszyć ze stadem owiec z w drogę powrotną z pastwiska do klasztoru. Po dotarciu na miejsce i zjedzeniu kolacji, Da Lu ponownie wykonywał ćwiczenie wbijania i wyszarpywania pala, kończąc, gdy niebo było pełne gwiazd, a księżyc wznosił się wysoko ponad okolicznymi drzewami. Wówczas wracał on do klasztoru i kładł się spać. I tak mijał mu dzień za dniem, i noc za nocą.

Gdy Lu Da rozpoczął wykonywanie ćwiczenia wbijania i wyszarpywania pala, był w stanie wykonać je jedynie cztery lub pięć razy, po czym był kompletnie

wyczerpany, a całe ciało bardzo go bolało. Po czterdziestu lub pięćdziesięciu dniach praktyki mógł bez przerwy, w jednej serii, wbijać pal głęboko w ziemię i bezzwłocznie wyszarpywać go z niej czterdzieści siedem razy. W późniejszym czasie wbijał i wyszarpywał pal z ziemi osiemdziesiąt razy pod rząd, a wysiłek potrzebny do wykonania tego ćwiczenia nie powodował u niego nawet zadyszki lub zmiany koloru twarzy. Gdy w górach pasł owce, miał je nieustannie na oku, a jednocześnie przez cały dzień ćwiczył sztukę walki za pomocą łopaty buddyjskiego mnicha. Po pewnym czasie, broń ta śmigła w jego rękach płynnie i swobodnie, niczym lekki miecz. Skomponował on nawet piosenkę z nazwami wszystkich ruchów oraz akcji, które wykonywał.

W końcu nadszedł dzień, w którym celebrowano Święto Wyboru Nowych Walczących Mnichów. W przeddzień rozpoczęcia kwalifikacji, gdy słońce chyliło się za górami i Lu Da prowadził owce z powrotem do klasztoru, tuż przed wejściem do świątyni podbiegł do niego blady z przerażenia mnich opiekujący się na co dzień klasztornym bydłem i dysząc powiedział:

- Sucha Wydra Wodna leży w... w zagłębieniu terenu... na kamiennym wzgórzu... i jest zasysany przez... dużego czarnego węża... Nikt nie odważy się podejść do niego zbyt blisko... co mam robić?

Sucha Wydra Wodna było to imię najcenniejszego wołu należącego do klasztoru Shaolin. Był on wysoki w kłębie na półtora metra, nogi miał grube jak gliniane dzbany i mógł z łatwością sam ciągnąć przez pole pług lub wielką, ciężką bronę.

Lu Da zaprowadził owce do zagrody, po czym popędził w stronę kamiennego wzgórza. Gdy dotarł do szczytu i spojrzał w dół, ujrzał ogromnego czarnego węża o długości co najmniej czterech metrów, leżącego na dużej, kamiennej płycie. Wąż próbował pochwycić, by następnie pożreć Suchą Wydrę Wodną. Miał uniesiony łeb, szeroko otwartą paszczę i co chwila gwałtownie wciągał powietrze, próbując zassać i połknąć wszystko, co znajdowało się w jego pobliżu. A tym „wszystkim” był właśnie Sucha Wydra Wodna. Znajdował się już jedynie trzydzieści centymetrów od gada, klęcząc na przednich nogach, wierzgając i ryjąc ziemię tylnymi racicami, tak wyczerpany, że cały był mokry od potu. Widać było, że z całych sił opiera się zakusom ogromnego węża, próbującego go pochwycić wraz zasysanym powietrzem. Lu Da pomyślał, że stoczy z góry na węża wielki głaz, lecz gdy rozejrzał się wokół, nie dostrzegł na wzgórzu ani jednego większego kamienia. Cóż miał zrobić? Widząc, że znajdujący się poniżej przerażony i sparaliżowany strachem wół zapewne niedługo zostanie pochwycony przez węża, zaczął szukając innego rozwiązania. Jego wzrok padł na kamienny słup wkopany głęboko w ziemię na szczycie wzgórza, z którego jedynie górna, około pół metrowa część wystawała ponad powierzchnię gruntu. Podeszedł do niego, zebrał siły i krzycząc „Jaa! Jaa!!”, wyrwał go z ziemi. Gdy to uczynił, uniósł go oburącz i rzucił w dół. Gdy słup zaczął się toczyć i nabierać prędkości, łamał i miażdżył wszystko na swojej drodze, a huk i łoskot toczącego się kamiennego walca odbijał się echem w okolicznych górach. Po kilku sekundach wielki hałas oraz wibracja gruntu pod staczającym się kamiennym walcem spowodowały, że zaskoczony wąż zwrócił głowę w jego kierunku, a gdy dostrzegł

zbliżające się niebezpieczeństwo, zrezygnował z posiłku i błyskawicznie ruszył w stronę ogromnej nory, znajdującej się nieopodal w górskim zboczu, w której niezwłocznie się ukrył. Wół został ocalony. Mnich opiekujący się bydłem widząc co zaszło, udał się do klasztoru i opowiedział o wszystkim przeorowi, a ten zapamiętał odważny i dobry uczynek Lu Da.

Następnego dnia Lu Da uczestnicząc w konkursie dał z siebie wszystko. Najpierw zaprezentował formę walki bez broni, składającą się ze stu ośmiu akcji. Wykonał ją tak dobrze, że wywołał głośny aplauz wszystkich przyglądających mu się mnichów. Gdy następnie bezbłędnie zademonstrował układ walki z użyciem buddyjskiej łopaty, został jednogłośnie uznany za najlepszego zawodnika świątecznej rywalizacji.

Gdy został zapytany przez jednego z shaolińskich mistrzów sztuki walki o nazwy ruchów tworzących zaprezentowaną przez niego przed chwilą formę, po prostu zaśpiewał piosenkę którą skomponował w trakcie wykonywania przez siebie ćwiczeń. Śpiewając wymienił ruchy: Przeor Batuo Pozostawia za Sobą Szpadel, Patriarcha Bodhidharma Uczy Nowych Mnichów, Uderz Łopatą w Przód, a Następnie Machnij Nią w Lewo i Prawo, Połącz Ciało i Łopatę w Jeden Oręż Groźny jak Miecz, Luohan Wykonuje Krok w Tył i Przyjmuje Stabilną Postawę Walki, Ruchem Pięciu Kwiatów Zdołasz Zablokować Dźgnięcie Zadane Włócznie... i wiele, wiele innych. Wówczas główny egzaminator powiedział do przeora, że według niego Lu Da jest znacznie lepiej wyszkolony od pozostałych pretendentów, górując nad nimi techniką walki, siłą, wiedzą i hartem ducha. Dodał ponadto, że poprzedniego dnia to właśnie on ocalił klasztornego wołu przed okaleczeniem lub zabiciem przez ogromnego węża. W tej sytuacji przeor zdecydował, aby przyjąć Lu Da klasztoru, wyświęcić na buddyjskiego mnicha, zezwalając, by kształcił się w sztuce walki jako shaoliński walczący mnich.

Podczas ceremonii inicjacji Lu Da po raz pierwszy ujrzał swojego klasztornego mistrza, który w jej trakcie nadał mu religijne imię. Po złożeniu przysięgi, ogolono mu głowę, a następnie zmienił on swoje cywilne ubranie na mnisią szatę – tzw. *kasayę*. Na koniec odbył się bankiet, w trakcie którego wszyscy jego uczestnicy byli w świetnych humorach. Wielokrotnie podawano gorące zupy z grzankami, więc wszyscy ucztowali, dopóki na dobre nie zapadł zmrok. W całym swoim życiu Lu Da nigdy nie czuł się tak szczęśliwy, jak w tym dniu. Weselił się wraz z innymi mnichami, jadł i pił do syta.

Gdy przyjęcie dobiegło końca, wyszedł na zewnątrz budynku by zaczerpnąć świeżego powietrza. Choć był zmęczony, był jednocześnie bardzo przejęty całą sytuacją i wewnętrznie pobudzony. Miał głowę pełną wrażeń, rozpalone ciało i odczuwał suchość w gardle. Udał się więc do strumienia Shaoxi, by się w nim ochłodzić. Gdy znalazł ustronne miejsce, zdjął ubranie i zaczął się kąpać. Po umyciu się, usiadł w wodzie przy brzegu strumienia, oparł o płaski kamień, i tak siedząc zasnął.

Po pewnym czasie obudziło go nawoływanie shaolińskich mnichów, którzy wyszli z klasztoru z lampionami i pochodniami w dłoniach szukając go i wołając jego imię. Gdy ujrzeli go nagiego, przykucniętego na brzegu rzeki i zasłaniającego się

wstydliwie dłońmi, zaczęli śpiewać mantrę „Amida Budda!", dali mu spodnie, a gdy je założył, odprowadzili go do klasztoru. Gdy po pewnym czasie Lu Da został przepytany przez Chang Lu - mistrza klasztornego dziedzica, uświadomił sobie, co się faktycznie zdarzyło.

Okazało się, że w czasie gdy spał siedząc w strumieniu, ktoś w ubraniu walczącego mnicha włamał się w trakcie weselnego przyjęcia do weselnego domu stojącego na wschód od klasztoru, napadł na śpiącą pannę młodą i zgwałcił ją. Mężczyzna uciekł i nie zdołano go złapać. W trakcie gwałtu kobieta zdarła z napastnika ubranie, którego uciekający gwałcielem nie zdołał z sobą zabrać. Wściekły pan młody następnego dnia rano przybył do klasztoru Shaolin z szatą mnicha w dłoni i udał się prosto do przeora. Opowiedział mu o wszystkim, żądając wyjaśnień. Przeor obiecał mu ująć zboczeńca i nakazał mnichowi Chang Lu, by osobiście zajął się tą sprawą. Chang Lu od razu rozpoznał poszarpaną szatę nowicjusza Lu Da, nie mógł jednak uwierzyć, że to on popełnił to ohydne przestępstwo. W tej sytuacji Lu Da, jako karę wstępną otrzymał czterdzieści uderzeń kijem bambusowym, po czym został zamknięty w Sali Wielkiego Serca.

Od dnia swojej rejestracji w klasztorze Shaolin, Lu Da wielokrotnie słyszał, jak starzy mnisi rozmawiając z sobą mówili, że Zhong Jinglue zamieszkały w Yan'an wysoko cenił ludzi utalentowanych w sztukach walki i zawsze chętnie ich zatrudniał. Po karnym zamknięciu go w Sali Czystego Serca Lu Da był bardzo zły. Po otrzymanej chłościę bolało go całe ciało, a z oczu przez pół nocy płynęły łzy w wyniku poczucia doznanej krzywdy, bezsilności i frustracji. Nienawidził gwałcielem, który zszargał jego dobre imię i zniszczył rozpoczynające się właśnie nowe życie w klasztorze. Nienawidził mnicha Chang Lu za to, że nie dał wiary jego słowom, a przede wszystkim nienawidził siebie samego za swą lekkomyślność i nieostrożność. Pomyślał, że pozostając w klasztorze Shaolin trudno mu będzie kiedykolwiek odzyskać dobre imię i usunąć skazę powstałą na jego wizerunku, postanowił więc, że uda się do Yan'an i zatrudni się u Zhong Jinglue, choćby jako zwyczajny posłaniec. Miał nadzieję, że być może zaoferuje mu on nawet pracę, w której okażą się przydatne jego świeżo nabyte umiejętności w zakresie sztuki walki. Zebrał więc swoje siły i uderzył w drzwi, łamiąc je w pół. Następnie zabrał swoje rzeczy osobiste oraz buddyjską łopatę, wspiął na cyprys rosnący przy murze otaczającym klasztor, przeskoczył przez mur i pod osłoną nocy uciekł ze świątyni.

Po dotarciu do miasta minął koszary garnizonu w Huanyuan i zaczął się rozglądać za jakimś miejscem w którym mógłby się posilić. Było jeszcze ciemno, więc gdy zauważył w oknie małego sklepu mieszczącego się w budynku przy drodze palące się światło, ruszył w jego kierunku. W chwili, gdy zamierzał zadzwonić dzwonkiem wiszącym u drzwi, usłyszał rozmowę dwóch osób znajdujących się w budynku. W związku z tym, że rozmawiały z przejęciem ściszonymi głosami, przyłożył ucho do drzwi i zaczął słuchać. Usłyszał, jak jakiś mężczyzna powiedział:

- Kobieto! Naprawdę jesteś żyjącą boginią! Twoje szczęście spłynęło na mnie. Posłuchałem twojej rady i wyszedłem w środku nocy by znaleźć szczęście w żeńskim „kwiecie brzoskwini" panny młodej.

Kobieta odpowiedziała:

- *Ty nędzny i podły synu żółwia! Jak ropucha taka jak ty może myśleć o złapaniu łabędzia? Jeśli nadal będziesz o tym marzył, możesz go co najwyżej okaleczyć.*

Mężczyzna odparł:

- *Cóż, sądzę, że w obecnej sytuacji na pojmanie tej łabędzicy mam wiele czasu. Spójrz! Jak myślisz, co to jest?*

Kobieta odparła:

- *Czapka buddyjskiego mnicha. Skąd ją wzięłeś?*

Mężczyzna odpowiedział:

- *Gdy wczorajszej nocy szedłem rozmyślając, jak się włamać do ślubnej komnaty i posiąść łabędzicę, natknąłem się na młodego mnicha, który zasnął podczas kąpieli w rzece. Zabrałem mu ubranie, włożyłem je na siebie, po czym włamałem się do domu, do pokoju nowożeńców. Gdy panna młoda mnie zobaczyła przeraziła się, więc rzuciłem się na nią i zakryłem jej twarz aby nie krzyczała, a następnie...*

Słyszając to wyznanie Lu Da wprost dusił się z wściekłości. Nie mogąc się opanować, chwycił swoją łopatę i w amoku jednym kopnięciem otworzył drzwi, wpadł do wnętrza pomieszczenia i bez wahania wbił ostrze łopaty w brzuch stojącego tam człowieka. Gdy ją z niego wyszarpnął, wnętrzności mężczyzny wypadły w strumieniach krwi na podłogę, a on sam padł jak kłoda, martwy. Kobieta będąca świadkiem zajścia objęła swoją głowę dłońmi, po czym z okrzykiem przerażenia rzuciła się w róg pomieszczenia i ukryła w otworze pod *kang*.

Rozwścieczony Lu Da podszedł do łóżka, wsunął pod nie rękę i pochwyciwszy ukrytą pod nim kobietę za śródstopie, wyszarpnął ją z pod niego, a następnie wlokąc po podłodze wyciągnął przed budynek. Trzymając ją za nogę na wysokości kostki, zakręcił nią wokół siebie w powietrzu i rzucił w górę ponad dach domu. Kobieta lecąc w górę głośno krzyczała, jednak gdy spadła na dach, rozległ się trzask, a po nim zapadła głucha cisza. Gdy Lu Da wrócił do wnętrza budynku zobaczył, że na stole stały talerze z potrawami z mięsa, dzbanki z winem oraz dwie miski parującej gorącej herbaty. Był głodny jak wilk, więc nie myśląc wiele kucnął przy stole i zaczął jeść oraz pić. Ucztował do czasu, aż opróżnił dwa talerze potraw z wołowiny, dzban wina oraz obie miski herbaty.

Gdy się najadł do syta, podszedł do stojącego pod ścianą kubła z wodą i umył w nim swoją łopatę, energicznie mieszając nią w jego wnętrzu, by całkowicie oczyścić ją z krwi i fragmentów wnętrzności. Gdy to uczynił, ściągnął nieprzytomną kobietę z dachu, przywiązał do drzewca swojej łopaty, a następnie zarzuciwszy ją sobie na ramię zaniósł do Yan'an idąc przez Tong. Tam wniósł ją do siedziby sędziego, któremu przyznała się do winy oraz opisała przewinienia zabitego łopatą złoczyńcy.

Po tym wszystkim, mnichowi Lu Da oficjalnie przywrócono dobre imię, a on sam powrócił do klasztoru Shaolin. Po latach, mnich Lu Da stał się wzorem dla

stworzenia fikcyjnej postaci buddyjskiego mnicha Lu Zhi Shen'a, tzw. Kwiecistego Mnicha w powieści pt. „Opowieści z nad wielkiej rzeki”⁸.



Fot. 13. Posąg mnicha Lu Zhi Shen wrywającego wierzbę; znajduje się on w buddyjskiej świątyni Daxiangguo w mieście Kaifeng, dawnej stolicy prowincji Henan; obok postaci Lu Zhi Shen'a widoczna jest jego łopata buddyjskiego mnicha Yue Ya Chan (fot. autor, Kaifeng, 2014)

⁸ Patrz: artykuł pt. „SHAOLIN YUE YA CHAN – shaolińska łopata buddyjskiego mnicha”, str. 7 – 8 (www.shaolinigong.pl, dział „formy z bronią”).

OPOWIADANIE TRZECIE

Żelazne kolano Ti Jing'a

W odległości dwóch *li*, czyli około jednego kilometra, na północny zachód od głównej bramy klasztoru Shaolin wznosi się kopiec ziemny, na którym przed wiekami mistrz Batuo tłumaczył sutry. Wędrowiec okrążający to wzniesienie napotka na strumień otoczony sosnami i cyprysami, ponad którym na górskim stoku usytuowany jest niewielki klasztor nazywany Świątynią z Pawilonem Ku Czczi Pierwszego Przodka. Został on zbudowany przez shaolińskich mnichów w 1125 roku, za czasów panowania dynastii Song w celu upamiętnienia postaci mnicha Bodhidharmy - twórcy chińskiego buddyzmu Ch'an.

W centralnej części tej świątyni znajduje się Pawilon Ku Czczi Pierwszego Przodka, którego dach pokryty jest dachówkami z zielonej glazury, a także trzy mniejsze budowle, usytuowane na wschód, południe i zachód od niego.



Fot. 14. Brama wejściowa do Świątyni z Pawilonem Ku Czczi Przodka (fot. autor)

Na ceglanej bramie świątyni wyryty jest rymowany dwuwiersz o następującej treści:

*„Gdy na zachodzie nastał dwudziesty ósmy patriarcha buddyzmu,
wyruszył na wschód, dotarł do klasztoru Shaolin i przekazał w nim światło Ch'an”.*



Fot. 15



Fot. 16



Fot. 17



Fot. 18



Fot. 19



Fot. 20



Fot. 21



Fot. 22



Fot. 23



Fot. 24



Fot. 25



Fot. 26



Fot. 27

Fot. 15 – 27. Teren świątyni z Pawilonem Ku Czci Przodka (fot. J.Popielarczyk, Chiny, 2014)

Chociaż od czasów dynastii Song budynek ten był wielokrotnie remontowany, pozostało w nim wiele pierwotnych elementów konstrukcji, takich jak drewniane krokwie o kształcie księżyca oraz bogato zdobione kamienne filary. Jest on najstarszą budowlą w prowincji Henan z zachowanymi oryginalnymi, drewnianymi i ceglanymi elementami konstrukcji.

Zgodnie z legendą, cegły i płytki pierwotnie przeznaczone na budowę Pawilonu Ku Czci Pierwszego Przodka zostały wykonane na terenie tej świątyni w

samym środku mroźnej zimy, w czasie śnieżyc i obfitych opadów śniegu. Temperatury były wówczas tak niskie, że pierwsze dwa wypalania zakończyły się całkowitym fiaskiem. W trakcie pierwszego z nich, cegły po wyjęciu z pieca zmieniły jedynie kolor na ciemnożółty i były zbyt kruche. Shaolińscy mnisi badający przyczyny nieudanych prób wypalania odkryli, że przede wszystkim było zbyt zimno, a ponadto do wypalenia cegieł użyto węgla o niskiej jakości energetycznej. Gdy do ustalonego dnia rozpoczęcia budowy, uznanego za pomyślny termin rozpoczęcia tego przedsięwzięcia pozostał niecały miesiąc, do świątyni codziennie przychodzili murarze oraz cieśle pytając starych, szanowanych mnichów, kiedy materiały budowlane będą w końcu gotowe. Ci, widząc, że wszystko oprócz cegieł i dachówek zostało już przygotowane, nie wiedząc co począć, stawali się coraz bardziej niespokojni.

W Chinach istnieje stare powiedzenie: *„Tylko gwałtowny i niepohamowany ogień jest w stanie stopić czyste złoto”*. Zgodnie z powyższym, bez wysokiej jakości węgla nie można było uzyskać wysokiej temperatury w piecu, a bez niej, jak wówczas mawiano: *„nawet boskie dłonie nie byłyby w stanie wytworzyć dobrych jakościowo cegieł”*.

Mnisi doskonale wiedzieli, że aby uzyskać wysoką temperaturę w piecu dzięki której możliwe stanie się wypalenie na czas twardych cegieł, niezbędne będzie użycie węgla o wysokiej jakości energetycznej.

W owym czasie węgiel używany w klasztorze Shaolin pochodził z dwóch miejsc. Pierwszym z nich była kopalnia węgla usytuowana podnóża pasma górskiego Songshan, w odległości około dziesięciu *li* od klasztoru, tj. pięciu kilometrów, nieco poniżej Huan Yuan. Niestety, wydobywany tam węgiel był marnej jakości i choć nadawał się do gotowania posiłków i ogrzewania pomieszczeń, kompletnie nie sprawdzał się w przypadku wypalania cegieł oraz dachówek. Dobitnie wykazały to dwie nieudane próby ich wypalenia przy jego pomocy.

Drugim miejscem była kopalnia w Mayu, usytuowana na zachód od gór Songshan. Wydobywano tam czysty i twardy węgiel kamienny o wysokiej wartości energetycznej, wprost idealny do wypalania cegieł. Jednak utrudnieniem w pozyskaniu go był niezwykle uciążliwy transport z Mayu do Shaolin, gdyż:

- aby tam dotrzeć, trzeba było pokonać dystans ponad sześćdziesięciu *li*, tj. około trzydziestu kilometrów,
- jedyna droga do kopalni przebiegała przez Przełęcz Kamiennej Owcy.

Przez tą właśnie przełęcz przepływała rzeka Ying⁹, która w tamtych czasach była nieujarzmiona i miała gwałtowny nurt. Jej brzegi były gęsto zalesione i przechodziły w strome, skalne, górskie zbocza.

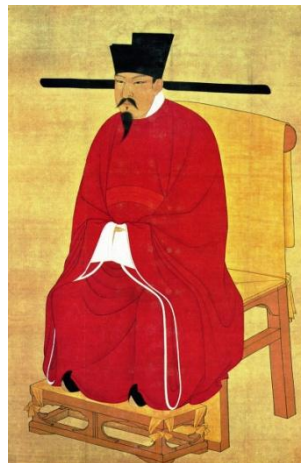
⁹ **Rzeka Ying** (chin. Ying He) jest największym dopływem rzeki Huai, mającej swoje źródło w chińskiej prowincji Henan. Od miasta Zhoukou, położonego we wschodniej części prowincji Henan, rzeka ta zmierza do miasta Fuyang w prowincji Anhui, a następnie wpada do rzeki Huai w okręgu Zhengyang. Głównym dopływem rzeki Ying jest rzeka Sha, stąd często tę pierwszą potocznie nazywa się rzeką Shaying (przyp. autor).



Fot. 28. Zdjęcie z sieci Web przedstawiające odcinek rzeki Ying o gwałtownym nurcie

Oprócz naturalnych utrudnień wynikających z takiego ukształtowania terenu problemem był także zamożny właściciel ziemski o nazwisku Hong i przydomku Tianwai (oznaczającym „bezkresne niebo”), zamieszkujący w pobliżu tej przełęczy.

W okresie Yuanfeng (元豐), tj. 1078- 1086 n.e., za rządów cesarza Shenzonga (神宗, tj. w latach 1068 - 1086 n.e., człowiek ten przekupstwami zdobył posadę w cesarskim instytucie badań wojskowych, a następnie wykorzystując swoją pozycję, znajomości oraz pieniądze, uzyskał stanowisko lokalnego cesarskiego urzędnika.



Fot. 29. Obraz cesarza Shenzonga z Północnej Dynastii Song
(źródło: <https://en.wikipedia.org>)

W swoim domu, nad drzwiami, zawiesił on ogromną tablicę z napisem: „*Dom Zarządcy Obszaru Tysiąca Hektarów*”. Napis ten trafnie oddawał jego ambicje sprawowania pełnej dominacji na obszarze wokół Przełęczy Kamiennej Owcy. W celu sprawowania władzy i kontroli, otoczył się on gronem zamożnych popleczników oraz wyszkolił i utrzymywał armię sługusów patrolujących cały ten obszar w asyście wytresowanych, groźnych psów. Był bogaty i niezwykle sprawny fizycznie. Ponadto

posiadał wysokie umiejętności w zakresie sztuki walki, więc w swych działaniach czuł się bardzo pewnie.

Przed wiekami, w feudalnych Chinach powiadano: *„Wyszkolony pies jest strażnikiem domu, lecz człowiek, który zdał cesarskie egzaminy jest tygrysem całego powiatu”*. W tamtych czasach bowiem, lokalny zarządca był ważną postacią, z którą należało się liczyć. Zgodnie z ówczesnym prawem, na terenie powiatu w którym znajdowała się Przełęcz Kamiennej Owcy, nowo mianowany sędzia powiatowy miał obowiązek odwiedzenia domu zarządcy, w tym przypadku Hong Tianwai’a, w terminie trzech dni od chwili swojego przybycia i objęcia stanowiska. Jeśli nie udało by mu się tego uczynić w powyższym terminie, bezpowrotnie tracił on prawo do sprawowania tego stanowiska w powiecie. Podobnych przepisów było więcej.

W okresie Xuan He (1119 – 1126 n.e.), Hong Tianwai ustanowił nową regułę, którą nazwał „przechwytywaniem węgla”. W jej ramach wysyłał on wyszkolonych przez siebie bandziorów z psami, by na Przełęczy Kamiennej Owcy napadali na ludzi przemierzających przełęcz z zakupionym wcześniej w kopalni węglem. Opracowali oni sprytną metodę działania. Przyczajali się wraz z psami w zaroślach przy odcinku drogi biegnącym tuż nad urwiskiem. Gdy karawana ludzi i jucznych zwierząt, obładowanych workami z węglem docierała w to miejsce, przyczajone zbiry szczuły i spuszczały swoje psy z uwięzi, wprost na obładowane węglem konie. Te, przerażone widokiem i ujadaniem agresywnych psów, płoszyły się i uciekając gubiły węgiel, a czasami nawet spadały wraz ze swym ładunkiem w przepaść i ginęły. Następnie bandyci wychodzili z ukrycia i skrupulatnie zbierali cały rozrzucony, zgubiony przez spłoszone konie węgiel, aż do ostatniego kawałka, a następnie dostarczali go do siedziby Hong Tianwai’a, rzucając łup na wielką hałdę węgla wznoszącą się w pobliżu jego domu. Wędrowcy, którzy mieli pecha i wpadli w zasadzkę zastawioną przez bandziorów Hong Tianwai’a, byli przez nich przepędzani, wracając do swoich domów z pustymi kieszeniami, bez zwierząt jucznych lub w najlepszym razie bez ładunku, który transportowały na swych grzbietach. W ciągu kilku lat swego bezprawnego panowania, Hong Tianwai zgromadził w pobliżu swojego domu istną górę węgla. Była ona nawet większa od stosu węgla znajdującego się w pobliskiej kopalni. Chociaż z jej zboczy z czasem wyrosły drzewa uwidaczniając, że despota miał w istocie niewielkie potrzeby zużycia węgla, w dalszym ciągu, z roku na rok, gromadził go coraz więcej. W tamtych czasach zachowanie takie było charakterystyczne dla cesarskich urzędników, świadcząc o ich chorobliwej wprost zachłanności. Z jednej strony gnębili oni zwykłych, biednych ludzi, z drugiej zaś zabiegali jednocześnie o przychylność niebios, będąc wyrozumiałymi dla buddyjskich mnichów oraz taoistycznych kapłanów.

Hong Tianwai był jednak inny. Nie dbał o wartości duchowe, był więc bezlitosny również w stosunku do mnichów oraz kapłanów. Z tego właśnie powodu shaolińscy mnisi bez ważnej przyczyny nie ośmielali się podróżować przez Przełęcz Kamiennej Owcy w celu zakupu węgla.

W owym czasie, w klasztorze Shaolin, osobą odpowiedzialną za zaopatrzenie magazynu w zapas ziarna był mnich Ti Jing. Gdy został shaolińskim mnichem, za każdym razem rąbał drewno na opał używając topora, lecz z czasem doszedł do

wniosku, że czyni to zbyt wolno, więc pewnego dnia odrzucił topór i zaczął łamać gałęzie na swoim kolanie. Na początku był w stanie złamać gałęzie o grubości ramienia, lecz później stał się tak silny, a jego kolano tak twarde i odporne na wstrząsy i urazy, że unosił konary i pnie o obwodzie talii dorosłego człowieka, by następnie łamać je na kawałki na swym kolanie. W tym okresie bardzo rygorystycznie praktykował on również klasztorną formę walki „krótkich uderzeń” (chin. *Shaolin Luohan Duan Da*) o nazwie „Shaolińska Forma Dwudziestu Ośmiu Krótkich Uderzeń Pięściami”. Choć wykonywał ją regularnie i z pełną determinacją, nikt nigdy tego nie docenił, a shaolińscy mnisi byli pełni podziwu jedynie dla jego niesamowitego „żelaznego kolana”.

Mijał dzień za dniem, a zaplanowany termin rozpoczęcia budowy Pawilonu Pierwszego Patriarchy zbliżał się nieubłaganie. Gdy Ti Jing zobaczył, że w związku z brakiem cegieł na budowę pawilonu starzy mnisi stali się nerwowi, udał się do nich i zaproponował, że wyruszy do kopalni w Mayu po zakup węgla. Starzy mnisi świadomi niebezpieczeństw takiej eskapady najpierw nie zgodzili się na to, jednak gdy Ti Jing uporczywie nalegał, w końcu przychylni się do jego prośby wyrażając zgodę na to, by udał się po węgiel do Mayu w towarzystwie innych shaolińskich mnichów. Przed wyruszeniem Ti Jing’a po węgiel, starzy mnisi spędzili dwa dni na opracowaniu szczegółowego planu podróży, postanawiając, że aby dać lekcję lokalnemu despotce, w drodze przez przełęcz ich postępowanie będzie połączeniem uprzejmości i umiejętności walki.

Mnisi szli „gęsiego”, jeden za drugim, trzymając konie za uzdy i przekraczając Przełęcz Kamiennej Owcy w środku nocy w absolutnej ciszy. Nikt nie wydał z siebie żadnego dźwięku, a wszystkie dzwonki z uprzęży jucznych koni zostały zawczasu usunięte. Po przebyciu przełęczy, zamiast udać się bezpośrednio do kopalni węgla w Mayu, mnisi zatrzymali się w odległości dwóch *li*, tj. około jednego kilometra, od niej. W czasie odpoczynku zjedli przygotowane w klasztorze racje żywnościowe, a konie spokojnie się pały. Wczesnym rankiem Ti Jing założył uprzęż na dużego, jucznego konia i wraz z nim udał się do domu miejscowego chłopca, by kupić od niego dwa worki węgla. Po dokonaniu transakcji, celowo umieścił węgiel na grzbiecie zwierzęcia w uszkodzonych workach, tak, aby ich zawartość była dobrze widoczna, po czym wyruszył w drogę powrotną do klasztoru idąc tą samą trasą. Wkrótce dołączył do pozostałych mnichów i ich koni, obciążonych zawczasu workami wypełnionymi kamieniami oraz połamanymi, bezwartościowymi dachówkami. Po dotarciu do przełęczy, przypięli dzwonki do uprzęży na końskich szyjach i głośno śpiewając ruszyli w dalszą drogę powrotną. Gdy karawana mnichów i ich koni przekraczała przełęcz, pierwszą rzeczą, którą ujrzeli ukryci tam bandyci będący na usługach zarządcy Hong Tianwai’a, był wielki koń prowadzony przez Ti Jing’a, obciążony połatanymi, dziurawymi torbami całkowicie wypełnionymi wysokiej jakości węglem. Uznali oni, że pozostałe konie dźwigają na swoich grzbietach taki sam ładunek, gdyż za pierwszym koniem podążało kilkadziesiąt innych zwierząt, wszystkie jednakowo obciążone podobnymi, lecz całymi workami. Widząc to, bandyci nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście i spodziewając się wielkiego łupu, krzyknęli dziko z radości. Ich przywódca natychmiast spuścił psa ze smyczy i machnięciem ręki skierował go w dół

zbocza, w kierunku karawany. Zwierzę ujadając wybiegło przed pierwszego konia, który zatrzymał się blokując drogę pozostałym.

Pomimo szczekania psa Ti Jing chwycił mocno w dłoń uprząż konia i ruszył naprzód pytając:

- *Co to za pies? O co chodzi?*

Po chwili jednak zatrzymał się, gdyż bandyci wyszli z ukrycia i zagroźili mu drogę. Wymachując groźnie bronią wołali:

- *Natychmiast zawróćcie i wysypcie węgiel w składzie węgla Hong Tianwai'a!*

Ti Jing skłonił się głęboko i odpowiedział:

- *Wieziony na grzbietach koni węgiel jest przeznaczony na potrzeby klasztoru Shaolin. W imię Wiekuistego Buddy proszę was o nieco więcej uprzejmości i spokoju. Zabierzcie worki z węglem przytroczone do prowadzonego przeze mnie konia, lecz proszę, pozwólcie przejść pozostałym mnichom i ich wierzchowcom.*

Bandyci spojrzeli na niego ze złością w oczach i krzyknęli:

- *Nie ma dla nas znaczenia, czy Budda, na którego się powołujesz jest wiekuisty, czy też młody. Choćby był nawet Wiecznym Królem Niebios, cały wieziony przez was węgiel i tak znajdzie się na hałdzie węgla obok domu naszego pana.*

Mnich odpowiedział:

- *Dobrze, dobrze. Zrobimy jak żądasz!*

Ti Jing machnął ręką i konie zawróciły ruszając w kierunku składu węgla Hong Tianwai'a.

Po dotarciu na miejsce Ti Jing odczekał, aż wszystkie konie miną bramę i znajdą się na terenie placu składowego, gdyż celowo zamierzał się tu dostać, po czym powiedział:

- *Szlachetny panie! Pozwól nam, biednym mnichom, zatrzymać jedynie połowę z wiezionego przez nas węgla. Potrzebujemy go do wypalenia cegieł na budowę Pawilonu Ku Czci Pierwszego Przodka. Weźmiemy jedynie połowę i ruszymy w drogę powrotną.*

Rozwścieczony tymi słowami bandyta odpowiedział:

- *Co ty bredzisz!? Nic mnie nie obchodzi jakiś tam Pawilon Ku Czci Pierwszego Przodka lub Pawilon Ku Czci Drugiego Przodka! Jeśli chcesz mieć węgiel, wróć do kopalni i kup w niej kolejną porcję węgla.*

Następnie zwrócił się twarzą w kierunku tablicy zawieszanej nad bramą, przed domem Hong Tianwai'a mówiąc:

- *Jeśli zdołasz odczytać napis na tablicy, przeczytaj go, jeśli nie, odejść dziękując niebiosom, że masz jeszcze swoje zęby.*

Ti Jing skierował wzrok w kierunku, który bandzior wskazał mu palcem. Ujrzał zawieszoną nad bramą tablicę z wygrawerowanymi złotymi znakami napisem: „*Plac tysiąca hektarów*”. Mnich podszedł do bramy, chwycił tablicę i szarpnąwszy, oderwał ją od niej, po czym trzymając ją w dłoniach opuścił gwałtownie w dół roztrzaskując na swoim prawym kolanie na cztery kawałki. Widząc co zaszło, bandyta krzyknął:

- *Hej! Ty ...* - a następnie gwałtownie gestykulując rękami poszczuła na niego swojego psa. Gdy zwierzę rzuciło się na Ti Jing'a, ten chwycił je za uszy, za jedno każdą dłonią, po czym opuścił trzymany łeb psa, kopiąc w niego jednocześnie od

dołu prawym kolaniem. Jednym, dynamicznym kopnięciem złamał zwierzęciu dolną szczękę, więc pies skowycząc z bólu umknął z podwiniętym ogonem z pola widzenia, kryjąc się za pobliskimi zabudowaniami. Widząc to, bandyci dziko krzyknęli a ich przywódca przeklinając Ti Jing'a rzucił się w jego kierunku. Mnich również ruszył naprzód i zanim tamten zdążył zareagować, złapał go za szyję oraz nogi, uniósł, po czym opuścił, kopiąc go prawym kolaniem od dołu w plecy. Rozległ się głuchy trzask łamanego kręgosłupa, po którym Ti Jing rzucił wrzeszczącego z bólu złoczyńcę na ziemię jak bezwładny worek. Pozostali bandyci wyjąc z wściekłości otoczyli Ti Jing'a i zaatakowali go jednocześnie ze wszystkich stron. Ten jednak niezwykle sprawnie wykorzystał akcję o nazwie Zmiana Koni Podczas Nocnej Jazdy, zawierającą cios pięścią, występującą w klasztornej formie walki „krótkich uderzeń” (chin. *Shaolin Luohan Duan Da*), szybko powalając kilku z nich na ziemię. Reszta, obawiając się podobnego losu uciekła kryjąc się w domu Hong Tianwai'a i informując go o tym, co zaszło na placu. Korzystając z okazji, mnisi szybko wysypali z worków na stos węgla wszystkie kamienie i fragmenty płytek, które w nich przywieźli, po czym napelnili je węglem ze stosu i umieścili ponownie na grzbietach koni. Uczyniwszy to, udali się w kierunku Przełęczy Kamiennej Owcy, a przekroczywszy ją, w dalszą drogę do klasztoru Shaolin. Ti Jing jednak nie poszedł razem z nimi, lecz został na drodze przed północnym przejściem przez przełęcz, stojąc samotnie i oczekując na pojawienie Hong Tianwai'a. Po upływie czasu potrzebnym na spalenie fajki, pojawił się młodszy brat Hong Tianwai'a – Hong Ertian w towarzystwie bandy zbirów. Był on uzbrojony w trzydziesto-kilogramowy żelazny topór z ostrzem o kształcie sierpa księżycy (chin. *fu*)¹⁰.



Fot. 30. Zdjęcie z sieci Web przedstawiające *fu* - ozdobny topór z ostrzem o kształcie sierpa księżycy

¹⁰ Pierwotnie broń ta była zwykłym narzędziem służącym do rąbania drewna, lecz z czasem zyskała status oręża. Z powodu dużej wagi używali go głównie ludzie o krępej budowie ciała i silnych rękach oraz ramionach. Topory były rzadko używane na bitewnych polach, częściej w jednostkowych, krwawych potyczkach. Niektóre z nich były pięknie rzeźbione, stając się dziełami sztuki (przyp. autor).



Fot. 31



Fot. 32

Fot. 31 – 32. Shaolińscy mnisi praktykujący sztukę walki z jednoczesnym wykorzystaniem dwóch toporów (chin. *Shuang Fu*) o ostrzach w kształcie sierpa księżyca (zdjęcia pochodzą z albumu wydanego w Chinach pt. „Secrets of Shaolin Kung Fu”)

Ti Jing stojąc z dłońmi opartymi na biodrach, zapytał:

- *Któż to jest?*

Mężczyzna odpowiedział:

- *Jestem Hong Ertian, młodszy brat Hong Tianwai'a, wojskowego oraz cesarskiego urzędnika świetlistej dynastii Song.*

Słyszając to Ti Jing zaczął się śmiać, po czym odparł:

- *Nie próbuj mnie oszukać, gdyż w każdej chwili mogę cię pokonać.*

Zdumiony Hong Ertian, nieświadomy zamiarów mnicha zapytał:

- *Ty? Pokonać mnie? Gdzie? Jak?*

Ti Jing wskazując na przełęcz odpowiedział:

- *Choćby tam.*

Gdy Hong Ertian odwrócił głowę i spojrzał we wskazanym kierunku, Ti Jing natychmiast doskoczył do niego i wyrwał mu żelazny topór, a następnie chwytając oręż jedną ręką za stalową głownię z ostrzem o kształcie sierpa księżyca, a drugą za koniec żelaznej rękojeści, mocno uderzył rękojeścią w swoje kolano. Na skutek uderzenia stalowy walec, gruby jak ręka mężczyzny, będący rękojeścią topora, pękł na dwie części.

Ti Jing rzucił na ziemię topór oraz odłamaną w połowie długości rękojeść, mówiąc:

- *Powiedz mi proszę, na co był ci potrzebny ten kawałek tandety?!*

Hong Ertian widząc to krzyknął przerażenia i zrobił kilka kroków w tył mówiąc:

- *Ty, ty...*

Tymczasem Ti Jing usiadł na krawędzi klifu, z której roztaczał się widok na przełęcz i mając poczucie sytuacyjnej przewagi, zaczął jeść bułkę upieczoną wcześniej na parze w klasztorze. Bandyci widząc, jak postawny mnich jednym

ruchem złamał stalową rękojeść topora ich przywódcy niczym małą, suchą gałązkę stali nieruchomo, jak posągi. Nikt z nich nie ośmielił się ruszyć do przodu, by podjąć z nim walkę. Po chwili ci, którzy przybyli wraz z Hong Ertian'em, stojący bezradnie na szczycie przełęczy, zaczęli mnichowi złorzeczyć i wygrażać. Gdy Ti Jing skończył jeść bułkę, poczekał w tym miejscu jeszcze przez pewien czas, by nabrać pewności, że pozostali mnisi wraz z końmi obciążonymi węglem znajdowali się w odległości co najmniej dziesięciu *li*, tj. pięciu kilometrów, od miejsca w którym się on znajdował, po czym wstał, rozejrzał się wokół, i głośno powiedział:

- Jest mi bardzo przykro, lecz nie mogę dziś dłużej czekać. Jednakże, jeśli chcecie nas ponownie spotkać, możecie być jutro naszymi gośćmi w klasztorze Shaolin.

W tym dniu Hong Tianwai przebywał w interesach w mieście Yuzhou. Gdy po powrocie do domu usłyszał o zaistniałych wydarzeniach, był tak zły, że przez całą noc nie mógł zmrużyć oka. Następnego dnia o świcie chwycił broń i wraz ze swoimi siepaczami udał się konno do klasztoru Shaolin.

Mnisi przewidując jego przybycie, zawczasu właściwie się na nie przygotowali. Gdy tylko grupa rozsierdzonych jeźdźców pojawiła się przed klasztorem, oczekiwał na nich szpaler kilkuset mnichów uzbrojonych w kije, stojących przed główną bramą klasztoru w dwóch równych rzędach. Gdy jeźdźcy zatrzymali się, na ich powitanie wyszło z klasztoru kilku znamienitych mnichów oraz Ti Jing.

Mnisi zobaczwszy, że zbliża się do nich Hong Tianwai, pokłonili mu się nisko mówiąc:

- Jesteśmy głęboko wdzięczni naszemu dobroczyńcy, który chcąc pomóc w budowie Pawilonu Ku Czci Pierwszego Przodka tak hojnie wsparł nasz klasztor dając nam kilka ton węgla. To zaiste wielki dar i miłosierny uczynek. Jesteśmy przekonani, że Wiekuisty Budda widząc to, będzie chronił twój majątek i wynagrodzi ci twoją szczodrość, dając długie i szczęśliwe życie.

Następnie mnich Ti Jing pokłonił się głęboko i dodał:

- Szlachetny panie! Jestem jedynie prostym, prymitywnym i głupim człowiekiem. Wczoraj popełniłem poważne przewinienie obrażając naszego hojnego dobroczyńcę. Stukrotnie cię za to przepraszam i pokornie błagam o wybaczenie.

Po tych słowach stojący wokół uzbrojeni w kije mnisi zawołali:

- Dziękujemy ci szlachetny dobroczyńco Hong!

W tym momencie Hong Tianwai znalazł się nieoczekiwanie w niezręcznej i trudnej sytuacji. Z jednej strony był otoczony przez setki uzbrojonych „walczących mnichów”, stojących wszędzie wokół niego z bronią w pogotowiu, z drugiej zaś został przyjęty przez klasztorną starszyznę z wielką uprzejmością. Skrzywił się więc na twarzy, robiąc kwaśną minę, jak po przełknięciu gorzkiego lekarstwa, nie będąc w stanie przez chwilę wyrzec ani jednego słowa na skutek zaskoczenia. Gdy ochłonął, chcąc nie chcąc, zmusił się do uśmiechu i powiedział:

- Byłem łatwowierny i głupi, przez co zostałem wprowadzony w błąd. Od dzisiaj z potrzeby serca uchylam wprowadzony przeze mnie nakaz przejmowania węgla od podróżnych i mam nadzieję, że Wiekuisty Budda będzie chronił mój majątek oraz wynagrodzi mi mój dar, zapewniając mi długie i szczęśliwe życie.

W następnych dniach przy pomocy węgla przywiezionego ze składu Hong Tianwai'a wypalono bardzo twarde cegły i dachówki, które posłużyły do budowy Pawilonu Ku Czci Pierwszego Przodka.

W 1949 roku budynek ten został objęty ochroną prawną jako cenny zabytek historyczny prowincji Henan¹¹.

OPOWIADANIE CZWARTE

Mnich w ślubnej lektyce

W okresie Rui Ping (1234 – 1237 n.e.), w czasie panowania dynastii Song, za rządów cesarza Li Tsung'a (1225 -1260), w okręgu Xiang Fu mieszkał odważny mężczyzna - Wang Xingbo. Był on zawsze gotowy do stoczenia walki w imię sprawiedliwości, gdyż lubił chronić ludzi słabszych przed bezwzględnymi i brutalnymi osobami.



Fot. 33. Obraz cesarza Li Tsung'a (źródło: Wikipedia)

Pewnego dnia, przez świętem Nowego Roku, gdy Wang Xinbo zmierzał na targowisko, natknął się na syna lokalnego bogacza próbującego odebrać staremu i ubogiemu sprzedawcy dużego, tłustego karpia, odmawiając mu zapłaty. Sprzedający ryby staruszek planował przeznaczyć zarobione pieniądze na zorganizowanie w swoim domu noworocznej uroczystości, mającej mu zapewnić w przyszłości życiową pomyślność. Gdy zatem Wang Xinbo usłyszał lament i wołanie o pomoc, a następnie

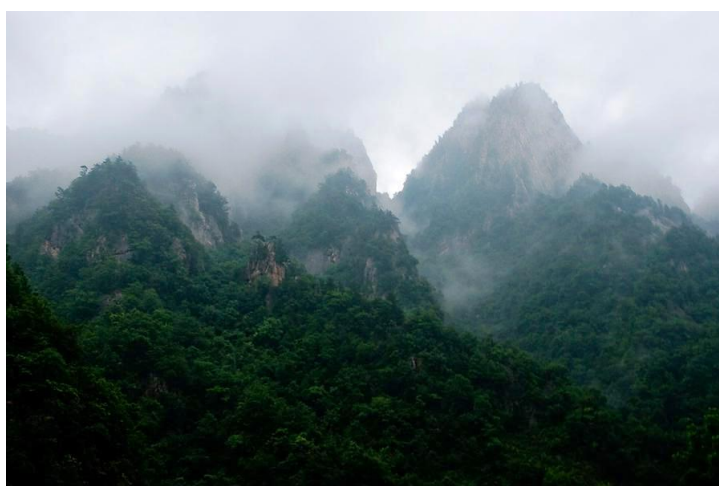
¹¹ Patrz: monograficzne opracowanie na temat świątyni Chuzu – artykuł pt. „OKOLICE KLASZTORU SHAOLIN - CZĘŚĆ TRZECIA” (www.shaolingigong.pl, dział „Klasztor Shaolin”).

zobaczył, jak młody człowiek zawzięcie bił staruszkę do chwili, aż ten upadł w śnieżną zaspę, rozłościł się i skoczył do przodu, by powstrzymać syna bogatego obszarnika. Wywiązała się między nimi bójka, w trakcie której Wang Xinbo zadał swojemu przeciwnikowi serię silnych ciosów w skronie. Po otrzymaniu tych uderzeń młody człowiek nie wydawszy z siebie żadnego dźwięku zwałił się na ziemię jak kłoda, drgnął kilka razy i po chwili skonał. Gdy jego ojciec dowiedział się, że jego syn został na targowisku pobity na śmierć, natychmiast skontaktował się z powiatowymi urzędnikami, którzy wydali nakaz pojmania i aresztowania Wang Xinbo.

W owym okresie historii Chin powszechnie respektowano zwyczaj, zgodnie z którym, osoby winne popełnienia poważnych przestępstw chcąc uniknąć kary mogły, w akcie skruchy, porzucić życie świeckie i wstąpić do buddyjskiego klasztoru, gdzie ogoliwszy głowy zostawały buddyjskimi mnichami. Od tej chwili miały one obowiązek nie tylko przykładowie się zachowywać, lecz także stać na straży przepisów prawa i w razie czego wspierać lokalne władze w egzekwowaniu go, na przykład pomagając w ściganiu przestępców.

Tamtego roku w okresie obchodów świąt Nowego Roku lokalne władze tropiły Wang Xingbo tak zawzięcie, że nie widział on innej opcji, niż postąpić w ten sposób i wstąpić do klasztoru. Udał się więc do klasztoru Shaolin i został mnichem. Tam jego mistrz nadał mu religijne imię Pu Run. W klasztorze Shaolin, Pu Run dał się poznać jako człowiek szczery, otwarty i przyjazny, mozolnie studiujący buddyzm, lecz jednocześnie ciekawy świata i lubiący zadawać pytania. Z powyższych powodów oraz ze względu na jego wysokie umiejętności w sztuce walki, jego mistrz wysoce go cenił. Lubiał on przebywać w towarzystwie swojego ucznia, niezależnie od tego, czy akurat palił on kadzidła i recytował sutry, podróżował po różnych świątyniach i sanktuariach, czy też o świcie odprawiał na cześć buddyjskie ceremonie.

Tymczasem, pewnego roku zmarła stara kobieta pochodząca z bogatej rodziny, zamieszkująca w pobliżu gór Faniu.



Fot. 34. Pasma górskie Faniu (zdjęcie z sieci Web)

Syn zmarłej, w celu wypełnienia spoczywających na nim synowskich obowiązków dotyczących kultu przodków, wysłał do klasztoru Shaolin posłańca, by ten, w jego imieniu poprosił mistrza mnicha Pu Run, by jak najszybciej przybył on do domu zmarłej i recytując sutry odprawił w nim rytualną pośmiertną ceremonię mającą zapewnić spokój duchowi zmarłej kobiety.

Mistrz postanowił niezwłocznie udać się w drogę w asyście swojego ucznia, więc po niedługiej chwili obaj mnisi w wielkim pośpiechu opuścili klasztor. Gdy jednak po przybyciu do domu zmarłej zamierzali rozpocząć odprawiać religijny buddyjski rytuał, zdali sobie sprawę, że w pośpiechu zapomnieli zabrać z sobą z klasztoru buddyjskie religijne rekwizyty - drewniane ryby*.

*Drewniana ryba jest, chińskim, religijnym instrumentem perkusyjnym wykonanym z drewna, używanym przez buddyjskich mnichów tradycji Mahajany, w trakcie obrzędów polegających na recytowaniu sutr, mantr oraz innych tekstów buddyjskich. Zgodnie z legendą, pewien buddyjski mnich udał się przed wiekami do Indii, aby nabyć tam sutry i przywieźć je do Chin. Gdy zmierzał do Indii, drogę zagrodziła mu szeroka, nieujarzmiona rzeka, a w okolicy nie było ani mostu, ani łodzi. Gdy zastanawiał się, jak przekroczyć tę przeszkodę, nagle podpłynęła do niego ogromna ryba i zaproponowała mu bezpieczny transport przez rzeczne odmęty na drugi brzeg. Ryba powiedziała, że tym uczynkiem zamierza odpokutować za przestępstwa, które popełniła w poprzednim wcieleniu, w którym była człowiekiem. Była ona przekonana, że pomagając mnichowi w jego szlachetnej podróży, w oczach Buddy spłaci swój karmiczny dług za popełnione niegdyś nieczne uczynki, oczyści się duchowo i osiągnie oświecenie. Mnich wyraził zgodę na prośbę ryby i po przebyciu na jej grzbiecie rzeki kontynuował swoją podróż po sutry przez następnych siedemnaście lat. Gdy po nabyciu sutr wracał do Chin, ponownie dotarł do tego samego miejsca nad rzeką, w którym przed wielu laty wędrując do Indii przebył ją na grzbiecie ryby. W czasie gdy siedział na brzegu zamartwiając się i zastanawiając nad sposobem przebycia rzecznej nurtu, ponownie pojawiła się ta sama ryba, ponownie oferując mu swą pomoc. Przed przeprawą zapytała go jednak, czy zgodnie z umową zawartą przed laty, zwrócił się on z modlitewną prośbą do Buddy w jej intencji. Mnich uświadomił sobie, że tego nie uczynił, i że kompletnie zapomniał o swoim przyrzeczeniu. Gdy, zakłopotany, powiedział o tym rybie, ta rozwścieczona wepchnęła go do rzeki. Mnich niechybnie by utonął, gdyby nie przechodzący obok rybak, który go uratował. Niestety, wieloletni wysiłek mnicha poszedł na marne, gdyż niesione przez niego sutry bezpowrotnie pochłonęła woda. Po powrocie do ojczyzny był on tak przepełniony złością na rybę, że wykonał z drewna jej podobiznę i ilekroć tylko sobie o niej przypominał, za każdym razem uderzał młotkiem w jej drewnianą głowę. Ku jego zdziwieniu, za każdym razem po uderzeniu młotkiem w drewnianą rybę, otwierała ona pysk i wydawała jakiś dźwięk. Po wnikliwym wsłuchaniu się, mnich odkrył, że są to pojedyncze sylaby lub słowa. Był swym odkryciem tak zafascynowany, że w każdej wolnej chwili uderzał młotkiem w drewnianą rybę i zapisywał dźwięki, które wydawała. Sylaby i słowa układały się w logiczne zdania, tworzące teksty utraconych w rzeczonym nurcie religijnych sutr. Uderzając przez kilka lat w drewnianą rybę, mnich odzyskał kompletny tekst utraconych sutr.

Istnieją dwa rodzaje drewnianych ryb. Pierwszy, to tradycyjny, okrągły instrument, najczęściej wykonany z drewna. Na jego powierzchni z reguły wygrawerowane są rybie łuski, lub dwie ryby obejmujące przy rękojeści pyszczkami perłę symbolizując jedność działania i istnienia wszystkich istot. Buddyści uważają, że ryby nigdy nie śpią, dlatego też właśnie ryba jest dla nich symbolem

nieustannego świadomego czuwania i przytomności umysłu. Uderzanie przez mnicha młoteczką w drewnianą rybę w trakcie intonowania przez niego sutr ma mu przypominać o konieczności nieustannej koncentracji uwagi na recytowanych przez siebie słowach. Czasami w celu uzyskania w trakcie uderzeń stłumionych i łagodnych, lecz jednocześnie czystych dźwięków, zakończenia młoteczków używanych do uderzania w drewniane ryby posiadają gumowe kuliste zakończenie, podobnie jak pałeczki do gry na cymbałkach.

Drugi, przypomina kształtem rybę. Jest on również przeważnie wykonany z drewna i wydrążony w środku. Pozwala to na uzyskanie w czasie uderzenia młotkiem specyficznego, głuchego dźwięku. Dźwięki wydobywające się z drewnianych ryb znacznie różnią się od siebie, zależnie od kształtu, wielkości, ich wydrążenia oraz gatunku drewna z jakiego je wykonano. W chińskich buddyjskich świątyniach drewniane ryby są często umieszczane po lewej stronie ołtarza, obok dzwonu, jako wtórujący jego dźwiękom drewniany instrument perkusyjny. Są one wykorzystywane w trakcie obrzędów i wykładów religijnych, a także w czasie spożywania posiłków oraz podczas pracy. Mnisi przechodzący przez klasztor i uderzający w drewnianą rybę wzywają dźwiękiem wszystkich słyszących go mnichów do rozpoczęcia wypełniania spoczywających na nich zadań, lub modlitwy (przyp. autor).

Buddyjscy mnisi podczas intonowania sutr rytmicznie potrząsają drewnianymi rybami i uderzają w nie młoteczkami. Postępowanie takie stanowi istotną część ceremonii pogrzebowej, więc mnisi nie mogli jej rozpocząć bez tych przyborów. Mistrz Pu Run'a nakazał swemu uczniowi, by ten niezwłocznie i jak najszybciej udał się z powrotem do klasztoru Shaolin, a następnie powrócił z drewnianymi rybami. Przed wyruszeniem Pu Run'a w drogę, gospodarz podał mnichom posiłek oraz wino do picia. Ci, nie chcąc go urazić, najedli się do syta, popijając potrawy winem. Dopiero potem Pu Run udał się w drogę do klasztoru. Po przejściu około dziesięciu *li*, tj. około pięciu kilometrów, wypite wino uderzyło mu do głowy. W związku z tym, że zaczęło mu się kręcić w głowie i czuł gorąco w całym ciele, postanowił odpocząć przez chwilę, siadając w cieniu pod Drzewem Chińskiego Uczzonego¹², które rośnie przed wejściem do mijanej właśnie wsi. Położył się więc pod nim w nadziei, że się ochłodzi w jego cieniu. Nie odpoczywał jednak długo, gdyż po chwili usiadł słysząc płacz dochodzący zza wznoszącego się w pobliżu glinianego muru otaczającego wieś. Gdy wstał i do niego podszedł, za bramą ujrzał grupę ludzi stojących w kręgu i szlochających. W środku, trzymając się za ręce i głośno płacząc, stało dwoje starych ludzi oraz młoda kobieta. Pozostałe osoby stały wokół nich w ciszy ze spuszczonej głowami, a z ich oczu po policzkach spływały łzy.

¹² Patrz: artykuł pt. „OPOWIADANIA O SHAOLIŃSKICH MNICHACH—CZĘŚĆ TRZECIA”, str. 6-7 (www.shaolingigong.pl, dział „Klasztor Shaolin”).



Fot. 35



Fot. 36



Fot. 37



Fot.38

Fot. 35 – 38. Chińskie drewniane ryby; na fot. 38. pałeczka posiada kuliste, kauczukowe zakończenie (zdjęcia pochodzą z sieci Web)

Widząc to Pu Run zdał sobie sprawę, że ludzie ci nie byli pogrążeni w rozpacz z jakiegoś błahego powodu, lecz ubolewali nad jakimś naprawdę dramatycznym zdarzeniem. Wszedł więc do środka utworzonego przez nich kręgu i zapytał o powód ich rozpacz. Ludzie stojący w milczeniu wokół starych małżonków i ich córki w niemym wyrazie współczucia, opowiedzieli mu następującą historię:

Pogrążonymi w rozpacz ludźmi byli sześćdziesięcioletni małżonkowie oraz ich piękna siedemnastoletnia córka. Pomimo jej urody nie udało im się dotąd znaleźć dla niej odpowiedniego kandydata na męża, który po ślubie chciałby zamieszkać wspólnie z nimi wszystkimi. Sytuacja uległa nieoczekiwanej zmianie przed dwoma dniami, gdy ich córka poszła do miasta, by kupić dla siebie posag. Tego dnia wprost promieniała szczęściem, więc wpadła w oko dowódcy miejscowego garnizonu o imieniu Stara Lampa. Z pozoru był on zwykłym żołnierzem, lecz w rzeczywistości był groźnym, brutalnym bandytą i sadystą. Gdy tylko ujrzał ich córkę, zachwycił się jej urodą i postanowił niezwłocznie ją poślubić. Chcąc zrealizować swój zamiar, nie pytając jej rodziców ani jej samej o zdanie, wysłał następnego dnia do jej rodziców powiadomienie, informując ich o swoim zamiarze oraz o tym, że zamierza on w tym

samym dniu zabrać dziewczynę z jej rodzinnego domu. Rodzice nie chcieli się rozstawać ze swoją ukochaną córką, a ona z nimi. Wszyscy troje woleliby raczej rzucić się wspólnie do studni i utopić, niż zostać bezpardonowo, brutalnie rozdzieleni. Pu Run, słysząc o tym bardzo się rozżłościł i nie zamierzał pozostać biernym w obliczu tak jawnej ignorancji i niesprawiedliwości. Przeklinając Starą Lampę słowami, z których wynikało, że nie urodził się on w ludzkiej postaci, obwieścił wszystkim zebranym, że jest shaolińskim mnichem biegłym w sztuce walki i zamierza osobiście zająć się tą sprawą. Poleciał pogrążonym w rozpacz rodzicom oraz ich córce, by niezwłocznie opuścili wieś, tak szybko, jak to tylko możliwe. Mieszkańcy wsi uszczęśliwieni tym niespodziewanym wsparciem i korzystnym obrotem wydarzeń szybko wysłali małżonków wraz z córką w drogę, a dla Pu Run'a przygotowali gorący posiłek. Nie wytrzeźwiał on jeszcze całkowicie, więc gdy ponownie tego samego dnia posadzono go przy suto zastawionym winem i jadłem stole, z grzeczności nie odmówił, lecz zastrzegł, że niedawno spożył obfity posiłek i obecnie nie jest w stanie zjeść wiele więcej. Ludzie ci jednak nalegali tak bardzo, że nie był w stanie im odmówić, i oprócz potraw zgodził się wypić także nieco wina. Mieszkańcy wsi wykorzystali jego zgodę i co rusz napełnili mu kieliszek do pełna wznosząc za niego toasty. Tym sposobem, w krótkim czasie wypił on dwa duże dzbany wina i znów był pijany. Gdy Pu Run biesiadował, a starzy rodzice wraz z ich córką oddalali się, do ich domu przybyli wysłannicy Starej Lampy. Na ich czele kroczył mężczyzna uzbrojony w wielką trzystrzalową kuszę*.

* „Kusze wynaleźli Chińczycy. Najwcześniejsza wzmianka o kuszy pochodzi z książki pt. „Sztuka Prowadzenia Wojny”, będącej znakomitym podręcznikiem odnośnie strategii i taktyki, napisanej przez Sun Tzu w IV w. p.n.e. i po dziś dzień studiowanego w chińskiej Armii Ludowej. Wizerunki kuszników z ręcznymi kuszami można również znaleźć na naczyniach z brązu z IV w. p.n.e. W okresie panowania pierwszego cesarza Shi Huang Di (221 - 210 p.n.e.) kusza była już główną bronią używaną w armii cesarskiej. Ciężkie kusze instalowano na wozach. Wśród wojowników z terakoty znajdujących się przy grobie pierwszego cesarza na górze Li znajduje się dwunastu nieopancerzonych kuszników. Mogli się oni poruszać z dużą prędkością i w razie potrzeby razić nieprzyjaciela strzałami z odległości 200 metrów. (...) Idealna katapulta lub kusza powinna umożliwiać miotanie ciągłego strumienia strzał bez przerwy na ładowanie. Grecy i rzymscy inżynierowie usiłowali rozwiązać ten problem i wreszcie około 100 r. Dionizjusz z Aleksandrii wynalazł niewielką szybkostrzelną katapultę będącą starodawnym odpowiednikiem broni maszynowej. Nad prowadnicą katapulty Dionizjusz umieścił magazynek ze strzałami, które kolejno wpadały na właściwe miejsce przed ich wystrzeleniem. Katapulta Dionizjusza miała zasięg 180 m i niezłą celność, jednak po jej zainstalowaniu nie można już było zmienić kierunku ognia. Okazała się zatem skuteczną bronią tylko przeciw napastnikom, którzy musieli przejść przez pewien określony punkt. Chińczycy rozwiązali ten problem, instalując magazynek ze strzałami na kuszy ręcznej, którą można było celować w dowolnym kierunku. Pierwsze szybkostrzelne kusze pojawiły się w XI lub XII w. Próby z ich współczesnymi kopiami wykazały, że oddział stu ludzi wyposażonych w tę śmiertcioną broń mógł wystrzelić 2000 strzał w ciągu zaledwie 15 sekund na odległość ponad 70 m. W tamtych czasach duże kusze donosiły na odległość do 1 km, a zwykłe kusze ręczne do 450 metrów. Ponieważ strzały często były zatrute, nawet drobne

draśnięcie mogło się okazać śmiertelne. Nic zatem dziwnego, że oddziały chińskich kuszników były najgroźniejszymi formacjami średniowiecznego świata.”¹³



Fot. 39



Fot. 40

Fot. 39 – 40. Zdjęcia wielostrzałowych kusz z drewnianymi magazynkami na strzały (fotografie pochodzą z sieci Web)

Pu Run był jednak w tym czasie już mocno pijany, więc nie był w stanie nic zrobić. Gdy wstał od stołu i ruszył przez pomieszczenie zataczając się, nie doszedł nawet do drzwi, lecz padł nieprzytomny w pijackim bezwładzie na łóżko. Mieszkańcy wsi widząc go w takim stanie zaczęli się gorączkowo zastanawiać, co w tej sytuacji uczynić. W tym czasie grupa ośmiu mężczyzn niosących lektykę wraz z idącym na ich czele uzbrojonym żołnierzem w roli swata, stanęła przed drzwiami rodzinnego domu dziewczyny. Żołnierz bezceremonialnie wszedł do wnętrza i głośno wszystkim obwieścił, że przybyli po przyszłą pannę młodą, nalegając, by szybko odświeżenie się ubrała i usiadła na krześle w lektyce, by mogli wraz z nią udać się w drogę powrotną.

W tym momencie mieszkańcy wsi zgromadzeni w domu znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji, gdyż wiedzieli, że chociaż Stara Lampa miał tylko jedno oko, posiadał serce jadowitego węża, mógł więc w złości zabić człowieka „bez mrugnięcia okiem”. Uznali, że jeśli wysłannicy Starej Lampy nie odejdą z jego oblubienicą, nikt ze wsi nie będzie mógł w przyszłości czuć się bezpiecznie. W tej trudnej chwili, któryś z wieśniaków wpadł na niesablonowy pomysł proponując, aby dla zapewnienia mieszkańcom wsi chwili wytchnienia ubrać pijanego mnicha w strój panny młodej i posadzić go zamiast niej na fotelu w lektyce. Wszyscy zebrani ochoczo zgodzili się na ten plan i szybko zabrali się do działania. Ubrali półprzytomnego Pu Run’a w kobiecą, odświeżoną odzież, zakryli mu twarz welonem z czerwonego sukna, a duże stopy materiałem sukni, po czym zanieśli do lektyki, umieścili w niej na krześle i zaciągnęli zasłony w okiennych otworach. Gdy to uczynili, ośmiu tragarzy dźwignęło lektykę w górę i ruszyło w drogę powrotną za przewodzącym im, uzbrojonym w trójstrzelną kuszę żołnierzem. Nieśli lektykę przy wtórze dzwonków, gongów i bębnow obwieszczających wszystkim mijanym osobom o zbliżających się zaślubinach.

¹³ James Peter, Thorpe Nick: *Dawne wynalazki*, Świat Książki, Warszawa 1997

Gdy wyszli ze wsi, Pu Run we wnętrzu lektyki powoli wytrzeźwiał. Słyszając sapiących tragarzy zawołał z wnętrza lektyki, udając wysoki, kobiecy głos:

- Szybciej! Szybciej!! Nadchodzi burza! Jeśli dojdziecie na miejsce zbyt późno, pan Stara Lampa nie będzie miał dla was litości!

Po tych słowach Pu Run siedzący „w kucki” w lektyce ostrożnie wyjrzał przez szparę w oknie. Zobaczył, że tragarze byli już mocno wyczerpani i spoceni. Podążali truchtem głośno sapiąc. Udając zmanierowaną i zniecierpliwioną młodą kobietę, ubrany w schludną, kolorową i skropioną perfumami suknię, zaczął gestami dłoni oraz słownie głośno ponaglać i przeklinać tragarzy za ich słabość i powolność. W rzeczywistości miał on zamiar wykorzystać ich zmęczenie, i podczas postoju, gdy będą rozmasowywać swoje obolałe i zeszywniałe mięśnie, wyskoczyć z lektyki i uciec. Gdy oczekiwał na stosowny moment, nagle nadeszła gwałtowna burza. Podążający na czele żołnierz wskazał dłonią na stojący przy drodze budynek i zawołał:

- Zatrzymamy się tutaj! Wejdźcie wszyscy do tej herbaciarni aby przeczekać w niej burzę, a ja poproszę żonę właściciela, by wraz z oblubienicą przeczekała szkwał we wnętrzu lektyki.

Gdy kulisi postavili lektykę na ziemi i weszli do herbaciarni, do lektyki podeszła wezwana przez żołnierza kobieta. Gdy odsunęła zasłony by wejść do lektyki i usiąść w jej wnętrzu obok przyszłej panny młodej, Pu Run błyskawicznie chwycił ją dłonią za gardło i ścisnął tak mocno, że wytrzeszczone oczy wyszły na wierzch z oczodołów. Mnich szepnął do niej groźnym tonem:

- Jeśli wydasz jakkolwiek dźwięk, uduszę cię. Czy to rozumiesz?

Kobieta skinęła głową, lecz gdy ujrzała łysęgo mnicha, z przerażenia nogi odmówiły jej posłuszeństwa i upadła zemdlna na podłogę lektyki. Wykorzystując okazję, Pu Run przebrał się w jej suknię, a ją ubrał w odzież panny młodej, po czym zakneblował jej usta ręcznikiem, związał ręce i nogi, posadził na krześle lektyki i przywiązał do niego omdlałą kobietę. Gdy ulewa minęła, Pu Run udając żonę właściciela herbaciarni spokojnie wysiadł z lektyki i kiwnął ręką na kulisów, by wyszli z herbaciarni i udali się w dalszą drogę. Gdy orszak ruszył, Pu Run przebrany za kobietę poszedł za nimi udając, że idzie ich odprowadzić, machając co jakiś czas ręką na pożegnanie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, droga ta wiodła w kierunku klasztoru Shaolin. Gdy zatem lektyka zniknęła za jej zakrętem, Pu Run zszedł na pobocze, zdjął kobiecie przebranie i w szacie mnicha ruszył różnym krokiem do oddalonego o dziesięć *li*, tj. około pięciu kilometrów, klasztoru Shaolin. Po dotarciu na miejsce zabrał drewniane ryby i biegnąc powrócił do swojego mistrza czekającego na niego w domu żałobnym, by mógł on wreszcie rozpocząć ceremonię pogrzebową.

Gdy żołnierz oraz tragarze z zakneblowaną w lektyce kobietą dotarli do niedoszedłego pana młodego, ten wyładował całą złość na nich. Nie podjął on w przyszłości kolejnych prób skontaktowania się z rodziną swej niedoszłej żony, by ponownie nie utracić twarzy i nie stać się publicznym pośmiewiskiem.



Fot. 41



Fot. 42

Fot. 41 – 42. Prezentacja buddyjskiego obrzędu* z wykorzystaniem drewnianych ryb

* Osoby widoczne na fotografii 41., podczas obrzędu usiadły tworząc kształt buddyjskiej swastyki (fot 42). W buddyzmie swastyka symbolizuje pomyślność, szczęście, ślady oraz serce Buddy. Z powyższych powodów symbol ten można często dostrzec na piersi posągu Buddy, na wysokości serca. Jest ona również pierwszym z sześćdziesięciu pięciu pomyślnych symboli Buddy. Znak ten jest często umieszczany we wnętrzu buddyjskich świątyń i na początku buddyjskich tekstów. W Chinach oraz w Japonii, jest on postrzegany jako symbol obfitych zbiorów, wieczności, dobrobytu, pomyślności i długiego zdrowego życia, przez co jest on często umieszczany w buddyjskich klasztorach i wykorzystywany jako dekoracja ramek obrazów oraz obrzędowych, religijnych tkanin, transparentów, flag i religijnej odzieży (przyp. autor).



Fot. 43. Posąg Buddy ze świątyni w Fuzhou, z widoczną na klatce piersiowej swastyką (fot. autor, Chiny, 1993)

Zdjęcia 41 oraz 42 wykonał autor niniejszego opracowania w 1992 roku, na terenie areny pokazowej wchodzącej w skład kompleksu zabudowań tworzących Centrum Treningowe Sztuk Walki Klasztoru Shaolin, znajdującego się w odległości kilkuset metrów od świątyni Shaolin. Miejsce to zostało zrównane z ziemią i obecnie znajduje się tam trawiasta łąka z rzadka porośnięta drzewami.

OPOWIADANIE PIĄTE

Heng Lin przybywa z ratunkiem

Pewnego roku, w czasach panowania dynastii Song, za rządów cesarza Zhen Zong'a¹⁴, dwudziestego trzeciego dnia dwunastego miesiąca księżycowego, w północnych Chinach nastąpiły takie opady śniegu, jakich najstarsi ludzie nie pamiętali.



Fot. 44. Cesarz Zhen Zong (968-1022), obraz z sieci Web

¹⁴ Faktycznie nazywał się Zhao Heng; tron objął po śmierci swojego ojca - cesarza Taizonga, który zmarł w roku 997.

Śnieg wypełnił rowy, rzeki zamarzły, a ich lodowe tafle pokrył jednolity śniegowy całun. Zawiane śniegiem drogi stały się niewidoczne i były zablokowane przez ogromne zasy. W śnieżnych zamieciach nie można było dojrzeć nawet przelatujących ptaków.

U południowego podnóża góry Shaoshi wznosił się niewielki pawilon należący do klasztoru Shaolin, nazywany „Świątynią Qing Liang”. W tamtym czasie z głównego klasztoru było do niego oddelegowanych ośmiu mnichów, wśród których znajdował się mnich Heng Lin, znany pod pseudonimem Mnicha o Żelaznych Stopach. Pochodził on z bardzo biednej rodziny. Jego ojciec zmarł, gdy był jeszcze małym dzieckiem, a jego matka była niewidoma. W związku ze ślepotą, była ona niezdolna do wykonywania jakiejkolwiek pracy poza domem, więc od chwili, gdy jako małe dziecko zaczął się on uczyć chodzić, zawsze i wszędzie poruszał się boso. Gdy dorósł, boso pracował w polu, prowadził zwierzęta na pastwiska w góry, rąbał drewno na opał, chodził przez pola i przez kamieniste nieużytki, brodził wśród kolczastych jeżyn, przemierzał pieszo dzikie wąwozy. Nie miało dla niego znaczenia, czy była to wiosna, lato, jesień czy zima; przez okrągły rok Heng Lin chodził boso.

W tamtych czasach, ludzie mieszkający u północnego podnóża pasma górskiego Songshan często w udawali się na górskie stoki, na których zbierali żywicę wyciekającą z pęknięć kory rosnących tam drzew, by następnie wytwarzać z niej żywiczny organiczny lakier używany do impregnowania obuwia. Proces ten wzmacniał tkaninę z której wykonane były buty, czyniąc je odporniejszymi na zużycie. Czasami, gdy stopy Heng Lin’a były nieco obolałe od chodzenia, bez zastanowienia pokrywał ich podeszwy niewielką warstwą tego żywicznego lakieru, tak, jak gdyby były to podeszwy butów. Z biegiem czasu zgrubiałe zrogowacenia na podeszwach jego stóp stały się tak grube, jak kciuk dorosłego człowieka. Heng Lin smarując je żywicznym lakierem był w stanie chodzić boso po kamienistych korytach rzek, nieużytkach porośniętych dzikimi jeżynami i kolczastymi krzewami lub zdrewniałymi krzakami winorośli z taką swobodą, jakby spacerował po miękkim, idealnie płaskim i zadbanym trawniku. Za każdym razem, gdy udawał się na rynek, by sprzedawać wiązki drewna opałowego, widok jego bosych stóp przyciągał uwagę przebywających tam ludzi. Niektórzy z nich urągali mu nazywając go „Heng Linem o krowich kopytach”, lecz powszechnie nazywano go „człowiekiem o stopach z żelaza”.

W czasach panowania Północnej Dynastii Song, w piątym roku okresu Tian Xi (1017- 1022 n.e.), Heng Lin ukończył dwadzieścia lat. Pogoda była wówczas bardzo zmienna i niekorzystna dla rolników. Letnie i jesienne gradobicia zniszczyły większość zasiewów, więc już podczas żniw ciężko było im zdobyć cokolwiek do jedzenia. Gdy nadeszła zima, wszelkie dostawy żywności całkowicie ustały i sytuacja ludzi stała się wyjątkowo dramatyczna. Ciągły głód, osłabienie oraz przenikające zimno powodowały, że matką Heng Lin’a nieustannie wstrząsały dreszcze i słabła z dnia na dzień. Pomimo trudnych warunków meteorologicznych doskwierających ubogim ludziom, w trakcie tego roku, urzędnicy państwowi siłą wcielali zwykłych ludzi do robotniczych brygad, wysyłając ich do miasta Bianjing (obecnie Kaifeng), by tam budowali miejski mur oraz wznosili fortyfikacje obronne. Było jedynie kwestią szczęścia, że Heng Lin’owi kilkakrotnie udało się uniknąć schwytania i zesłania do

takiej przymusowej pracy. Nie mogąc jednak znieść życia w głodzie oraz napięcia nerwowego wynikającego z unikania nieustannych łapanek okolicznych mieszkańców, postanowił opuścić dom rodzinny i udać się do klasztoru Shaolin, by zostać buddyjskim mnichem.

Gdy przybył do klasztoru, mistrz Heng Lin'a wręczył mu torby wypełnione ziarnami prosa i kazał mu udać się z powrotem do domu, by nakarmił głodującą, niewidomą matkę oraz zostawił jej zapas ziarna umożliwiający przeżycie. Od tego czasu mieszkał w klasztorze Shaolin, a jego dni wypełnione były różnymi obowiązkami buddyjskiego mnicha oraz ciężkimi pracami, które posłusznie wykonywał wysoko w górach. W klasztorze otrzymał mnisią szatę - *kasayę*, czapkę, skarpety oraz buty. Chociaż zawsze nosił czapkę i mnisią szatę, nie mógł jednak przyzwyczać się do noszenia butów. Gdy czasami jego mistrz nalegał, by je założył, czynił to z wielką niechęcią i tylko na czas absolutnie niezbędny, po czym tak szybko, jak to tylko możliwe, zdejmował je i ponownie chodził szczęśliwy boso. Jego mistrz widząc takie zachowanie swojego ucznia, po pewnym czasie zezwolił mu by chodził bez butów, jeśli w ten sposób czuje się bardziej swobodnie i komfortowo.

Z generacji na generację, sława mnichów z klasztoru Shaolin i ich sztuki walki rosła, rozpowszechniając się w całych Chinach. W czasie pobytu w klasztorze, Heng Lin pilnie studiował wiele form walki, biele opanowując sztukę walki mieczem, włócznią oraz kilkoma innymi rodzajami broni, przez co dobrze wypadł w corocznym współzawodnictwie o przyjęcie w szeregi grupy tzw. walczących mnichów (chin. *wuseng*).

Wraz nastaniem Nowego Roku, w powiecie Wangling, w którym przedtem mieszkał Heng Lin, został wyznaczony nowy sędzia powiatowy nazywający się Wei Tianping. W związku z tym, że w przeszłości odważył się on przeciwstawić lokalnym watażkom, bogatym obszarnikom i zwykłym despotom, był szanowany i ceniony przez zwykłych mieszkańców. Tego szczególnego roku podczas Święta Wiosny, Heng Lin wrócił do domu, aby odwiedzić swoją matkę. Pewnego dnia udał się na spacer po odświętnie ozdobionych uliczkach miasta z uwagą nasłuchując różnych plotek. Mijani przez niego ludzie byli podekscytowani informacją, z której wywnioskował, że syn nowo mianowanego sędziego powiatowego został porwany przez bandytów, a jeden z nich pozostawił list, w którym zapisano: „*Nan Yujian, rzadko spotykany w prefekturze Dongping, posiada ważną wiadomość**”.

*Kiedy w feudalnych Chinach bandyci zamierzali wzbogacić się, zazwyczaj udawali się do lokalnego miasta, okradali w nim domy oraz otwarcie grabili złoto oraz klejnoty jego mieszkańców. Jeśli w wyniku takich działań nie zdobyli w ich mniemaniu nic wartościowego, posuwali się do porwania, uprowadzając kogoś z jego mieszkańców. Takie działanie było nazywane „zdobywaniem biletu”. Jeśli porwanym był dorosły mężczyzna, określano go jako „mięsny bilet”, porwana młoda kobieta była nazywana „kwiecistym biletem”, a uprowadzone małe dziecko karmione przez matkę piersią nazywano „szybkim biletem”. Gdy ktoś został porwany, jego rodzina zobowiązana była do szybkiego zebrania odpowiedniej ilości złota i srebra na okup, a następnie udania się pod osłoną nocny we wskazane przez bandytów miejsce, w którym po uiszczeniu opłaty porwany „bilet” zostawał zwrócony. Jeśli rodzina nie stawiała się bez ważnego powodu po odbiór „biletu” w wyznaczonym dniu

i miejscu, „mięsne bilety” były bite, a „kwieciste bilety” bite i gwałcone. W takiej sytuacji „szybki bilet” przestawano karmić, więc jeśli jego rodzina nie była skora do szybkiego zapłacenia okupu, mógł on umrzeć z głodu. Często brak okupu za „mięsny” lub „kwiecisty bilet” doprowadzał do jego maltretowania i zakatowania na śmieć. Zazwyczaj więc przerażeni rodzice porwanego małego dziecka w pełni świadomi konsekwencji swej ewentualnej opieszałości, tj. perspektywą głodowej śmierci swojej latorośli, za wszelką cenę zdobywali pieniądze na okup, płacąc go terminowo. W dawnych czasach ten sposób postępowania bandytów, jako środek do szybkiego zarabiania przez nich pieniędzy, był dobrze znany w chińskim społeczeństwie (przyp. autor).

Gdy zatem Heng Lin przeczytał powyższą wiadomość pozostawioną przez bandytów, natychmiast udał się do domu Wei Tian Ping’a z zamiarem zaoferowania mu swej pomocy w uwolnieniu porwanego syna. Po wejściu do jego domu ujrzał starego sekretarza sędziego, poprosił go więc informacje na temat porywaczy, pytając:

- Czy wiesz kim są bandyci i gdzie mieszkają? Dlaczego nie wysłałeś kilku ludzi, aby uwolnili dziecko twojego zwierzchnika i przywieźli je z powrotem do jego domu?

Sekretarz odpowiedział:

- Zrobiłem to, lecz bandyci są bardzo silni i wysoko wyszkoleni w sztuce walki. Tak... są oni o wiele silniejsi i bardziej zdeterminowani od moich podwładnych, którzy na ich widok co najwyżej mogą ze strachu narobić sobie w spodnie. Bandyci z nikim się nie liczą, więc swobodnie tyranizują cały powiat.

Po tych słowach westchnął ciężko, a następnie dodał:

- W związku z tym, że przed paru laty nasz pan ukarał przywódcę bandytów, obecnie nienawidzą się oni nawzajem. Przez wiele lat pan Wei był bezdzietny, a bandyci nie mieli śmiałości, by wystąpić przeciwko niemu. Jednakże teraz, gdy jego żona niedawno urodziła mu syna, a on sam wraz z rodziną przeniósł się tutaj, bandyci odważyli się porwać mu dziecko.

Chociaż łzy zaczęły obficie spływać po policzkach staruszka, kontynuował on swą opowieść:

- Nasz pan przeżył połowę swojego życia jako człowiek bezdzietny. Gdy w końcu żona urodziła mu syna, miał już ponad czterdzieści lat. Porwanie dziecka zabolowało go tak, jak wrywanie z piersi serca. Chłopiec został uprowadzony przed dwoma dniami, zatem jeśli nie zostanie zwrócony w ciągu następnego dnia lub dwóch dni, może umrzeć z głodu!

Gdy Heng Lin to usłyszał, udał się do pokoju Wei Tianping’a, aby się z nim osobiście spotkać. Po wejściu do pomieszczenia ukląkł przed nim i powiedział:

- Szlachetny panie! Nazywam się Shi Heng Lin i jestem mnichem z klasztoru Shaolin. Jestem gotów udać się do prefektury Dongping i załatwić całą sprawę w twoim imieniu.

Sędzia powiatowy, obolały z tęsknoty za porwanym synem, widząc determinację Heng Lin’a zgodził się przyjąć jego ofertę. Poleciał służbie przygotować posiłek, w trakcie którego wyjawiał mnichowi wszystko, co tylko wiedział o umiejętnościach walki bandytów, usytuowaniu ich posesji oraz jej układzie

architektonicznym. Kończąc poradził mu, by był on bardzo ostrożny, unikał prowokacji oraz „brudnych” sztuczek stosowanych przez bandytów. Powiedział, że bez względu na to, czy jego syn powróci do domu żywy czy też martwy, nie chciałby okupić jego uwolnienia śmiercią Heng Lin’a, próbującego ratować porwane dziecko.

Tuż przed wyruszeniem Heng Lin’a w drogę, sędzia nakazał swoim najlepszym biegaczom towarzyszyć mu podczas wyprawy oraz w razie potrzeby zaoferować stosowaną do sytuacji pomoc. Dał on także Heng Lin’owi parę butów mówiąc, że jeśli nie chce ich nosić w drodze do kryjówki bandytów, to jego sprawa, jednakże prosi, by po przybyciu na miejsce założył je na stopy, by nie przynosić wstydu jemu, jako swemu mocodawcy piastującemu stanowisko cesarskiego urzędnika.

Mnich oraz biegacze ruszyli więc w drogę, biegnąc w tumanach kurzu szybkim truchtem. Nie zatrzymywali się przez cały dzień i całą noc, docierając w końcu do miejsca docelowego, jakim była siedziba Nan Yujian’a.

Posesja otoczona była drewnianą palisadą, w obrębie której znajdowało się kilka niewielkich budynków oraz ładny, obszerny dwór z wewnętrznym dziedzińcem. Ściany budynków pomalowane były na czerwono, a dach pokryty był niebieskimi dachówkami. Kiedy mnich w towarzystwie biegaczy zbliżył się do strażnicy, w której znajdowało się pomieszczenie dyżurki, ujrzał stojącego przed nią około piętnastoletniego chłopca, ubranego w mundur strażnika. Heng Lin zatrzymał się i przedyskutował z biegaczami, co według nich należy w tej sytuacji uczynić, by jak najlepiej wywiązać się ze spoczywającego na nich zadania. Uznali oni, że najlepiej będzie, jeśli biegacze zostaną, a on sam pójdzie załatwić sprawę oraz że ruszą oni mu na pomoc wyłącznie wtedy, gdy będzie to absolutnie konieczne. Heng Lin założył buty otrzymane od pana Wei, a następnie ruszył w kierunku dyżurki, podszedł do chłopca i powiedział:

- Hej, ty! Idź i powiedz swemu panu, że gość z prowincji Henan chce się z nim natychmiast widzieć.

Chłopak udał się w kierunku głównego budynku i wszedł do jego wnętrza. Po chwili do uszu mnicha zaczęły dobiegać słowa rozmowy toczonej przez strażnika z Nan Yujian. Ten powiedział do chłopca:

- Wróć do dyżurki i powiedz mu, że jestem zajęty i musi przyjść innym razem.

Gdy chłopiec wyszedł na zewnątrz i przekazał mu tę wiadomość, Heng Lin pomyślał sobie:

-Czy on to powiedział do mnie na poważnie? Czy mam tu czekać do kolejnego dnia, by się z nim zobaczyć?

Rozważywszy przez chwilę taką ewentualność odpowiedział:

- Hej chłopcze! Przynieś mi ogień, chcę zapalić fajkę.

Chłopiec ponownie wszedł do budynku i przekazał słowa mnicha Nan Yujian’owi. Stary bandyta kiwając arogancko głową powiedział:

- Idź i wybierz dla niego z pieca bryłę węgla!

Czyniąc tak, jak mu kazano, chłopak wybrał z pieca rozpaloną do czerwoności bryłę węgla używając do tego szczypiec, po czym wyniósł ją na zewnątrz niosąc w kierunku mnicha. Widząc chłopca niosącego w szczypcach bryłę żarzącego się

węgla, Heng Lin podwinął jedną z nogawek spodni odsłaniając nogę i poklepując kolano powiedział:

- Połóż ją tutaj, na moim kolanie.

Gdy chłopak to uczynił, a mnich nie zareagował w żaden sposób, młodzieniec natychmiast wbiegł do domu i opowiedział staremu bandycie, jak przybysz utrzymywał rozpalona bryłę węgla na swoim kolanie, jednocześnie spokojnie paląc fajkę. Zaskoczony mężczyzna powiedział do chłopca, by ten zaprosił Heng Lina do wnętrza domu i aby tam na niego poczekał. Chłopiec spełnił polecenie Nan Yujian'a i mnich wszedł do jednego z pokoi w domu bandyty, oczekując na jego przybycie.

Po wielu godzinach oczekiwania, gdy nastał już środek nocy, a pokój wypełniały ciemności, chłopiec z lampą w ręku ponownie wszedł do pokoju i powiedział:

- Przybyszu siedź tu i czekaj. Mój pan wkrótce do ciebie przyjdzie.

Po tych słowach postawił na stole lampę, oświetlając jej światłem pomieszczenie i wyszedł.

Heng Lin rozejrzał się po pokoju i zobaczył, że całym jego wyposażeniem były dwa drewniane, rzeźbione, pomalowane krzesła oraz stół. Oprócz tego, znajdowała się w nim jedynie kamienna, zielono-szara tablica o grubości nogi człowieka, wysoka na 180 cm i szeroka na 90 cm. Została ona ustawiona tuż za drzwiami i oparta o ścianę. Mnich usiadł na jednym z krzeseł i czekał. Czas mijał, a nikt nie nadchodził. Heng Lin po całej dobie nieustannego biegu poczuł się nieco zmęczony, pomyślał więc:

- Posiedzę tu i prześpię się, a następnie zakończę sprawę z którą tu przyszedłem.

Gdy to postanowił, zamknął drzwi, podniósł kamienną tablicę, a następnie zablokował nią wejście. Uznawszy, że te środki ostrożności są wystarczające, ponownie usiadł na krześle i zasnął. Spał zaledwie przez kilka minut, gdy obudził go chrobot sugerujący, że ktoś próbuje otworzyć zaryglowane od wewnątrz kamienną tablicą drzwi. Otworzywszy oczy zobaczył, że klamka drzwi jest naciśnięta, lecz ze względu na blokującą wejście kamienną tablicę, osoba stojąca na zewnątrz nie mogła się dostać do wnętrza pomieszczenia. Po chwili człowiek stojący za drzwiami krzyknął:

- Hej! Gościu z prowincji Henan! Przyniosłem dla ciebie herbatę!

Słyszając to, Heng Lin podszedł do drzwi, uniósł kamienną tablicę i umieścił ją nieco z boku, po czym otworzył je. Za drzwiami ujrzał potężnego, młodego mężczyznę, trzymającego w dłoniach dzbanek z herbatą. Gdy młody, rostry człowiek zobaczył, że kamienna tablica została przez przybysza bez widocznego wysiłku umieszczona ponownie w pierwotnym miejscu, był bardzo zaskoczony, niemniej jednak opanowawszy strach wszedł do środka pomieszczenia, nalał mnichowi herbatę do czarki i uprzejmie mu ją podał. Heng Lin domyślił się, że nie była to zwykła herbata, i chociaż odebrał z jego rąk czarkę, nie wypił herbaty. Zamiast tego, przeszedł od razu do rzeczy, głośno mówiąc:

- Przyprowadź do mnie natychmiast porwane dziecko Wei'a!

Słyszając to młody człowiek zaśmiał się szyderczo i odpowiedział:

- *Podszedłeś do sprawy w niewłaściwy sposób. Nie mam najmniejszego zamiaru oddać ci tego bachora.*

Heng Lin zapytał:

- *A jaki jest według ciebie właściwy sposób?*

Młody mężczyzna odpowiedział:

- *Przynosząc do nas głowę jego ojca - Wei Tianpinga.*

Gdy Heng Lin usłyszał te słowa, gniew zapłonął w jego sercu i w oczach. Krzyknął: - *Giń!* - po czym zerwał się na równe nogi, jednym uderzeniem dłoni rozbił stół odgradzający go od młodego, butnego człowieka i zaatakował go uderzeniem o nazwie Latająca Dłoń Złotego Piasku. Zaatakowany mężczyzna widząc, że sprawy potoczyły się niezgodnie z jego planem, błyskawicznie obronił się przed ciosem ruchem o nazwie Napnij Oburącz Łuk, następnie zwinnie wyskoczył z pomieszczenia przez drzwi, wykonując salto. Wybiegając zawołał na odchodne:

- *Poczekaj jeszcze chwilę głupcze, mój pan wkrótce do ciebie przyjdzie!*

Heng Lin czekał i czekał, lecz nikt nie przyszedł. Już miał wyjść na zewnątrz, gdy nagle jasna plama wyleciała z ciemności w stronę jego klatki piersiowej, trafiając go prosto w serce. Gdy na skutek ciosu upadł, ujrzał młodą kobietę stojącą przed nim i dzierżącą w dłoni krótką włócznię. Skoczyła prosto ku niemu i serią gwałtownych dźgnięć wbijała raz po razie błyszczący groź włóczni w pierś Heng Lin'a. Czyniąc to wrzeszczała:

- *Nadszedł czas twojej śmierci przyjacielu Wei Tiangpinga! Przyjrzyj się mojej włóczni i poczuj jej ostrze!*

Gdy jednak zadawane przez nią śmiertelne dźgnięcia włócznią nie odniosły spodziewanego skutku, kobieta odskoczyła od leżącego mężczyzny i stanęła nieruchomo z bronią trzymaną w gotowości do walki. Heng Lin zerwał się błyskawicznie, wyciągnął z pod ubrania ukrytą pod nim, stalową płytę chroniącą jego klatkę piersiową i odrzuciwszy ją ruszył do walki. Kobieta wykonywała zaawansowane technicznie akcje, po czym wycofała się, stale atakując Heng Lina przeszywającymi dźgnięciami oraz spiralnymi uderzeniami włóczni. Mnich odparł jej atak za pomocą Kopnięcia Pięciu Kwiatów, kopiąc w włócznię trzymaną przez napastniczkę i tym samym odrzucając na moment jej broń z dala od swego ciała. Gdy następnie kobieta zaatakowała go ruchem o nazwie Dźgnięcie Włócznią w Trakcie Ucieczki Jadąc Konno, Heng Lin odparł cios za pomocą bloku wykonanego rękami o nazwie Napnij Oburącz Łuk. Pomimo, że mnich wielokrotnie odparowywał ataki kobiety, walka w środku pokoju trwała nadal i pozostawała nie rozstrzygnięta. Po zadaniu kolejnej serii dźgnięć i siekących ciosów grotem włóczni, które zostały przez mnicha zablokowane, kobieta spróbowała pokonać go za pomocą ciosu włócznią o nazwie Dźgnięcie Kwiecistą Włócznią w Tył. Heng Lin sparował go, po czym błyskawicznie odpowiedział serią ruchów o nazwie Dziki Tygrys Przeskakuje Wąwóz oraz Trzymaj Pieczęć Wirując w Powietrzu, wytrącając nimi włócznię z rąk kobiety na ziemię. Gdy zamierzał za pomocą kopnięcia z doskołu zakończyć życie napastniczki, do pokoju wskoczyła nieuzbrojona starsza kobieta, zagrządzając mu drogę do młodej wojowniczkii. Młodsza kobieta wykorzystała tę okazję i uciekła, natomiast rozwścieczony Heng Lin zadał starszej kobiecie cios o nazwie Armatnia

Pięść Uderza Prosto w Serce, na skutek czego jęknęła ona z bólu, po czym również wybiegła z pomieszczenia. Mnich ruszył za nią w pogoń wybiegając na podwórkę.

Gdy znalazł się na placu, rozejrzał się i zobaczył, że było ono kompletnie puste, nieoświetlone i ciche, z wyjątkiem jęków wydawanych przez zaatakowaną przed chwilą kobietę. Podbiegł więc do niej i zaczęli ze sobą walczyć. Starsza kobieta ustępowała mu, powoli wycofując się na niewielki dziedziniec znajdujący się w bocznej części posesji, na którym stało pięć lub sześć dużych, grubych, wysokich drewnianych pali wkopanych w ziemię, z których każdy miał około 80 centymetrów średnicy. Hen Lin wiedział, że były to Pale Kwiatu Śliwy wykorzystywane w sztukach walki do treningu równowagi, lecz od pewnego czasu ten przyrząd treningowy nie był już wykorzystywany przez mnichów w klasztorze, gdyż uznali oni, że metoda ta jest dla nich zbyt prosta. Starsza kobieta wycofała się na boczny podwórzec, a następnie wskoczyła na jeden z pali. Ponieważ walka na szczytach Pali Kwiatów Śliwy przypomina nieco grę, Hen Lin podążył za nią, wskakując na jeden z pozostałych pali. Oboje przez jakiś czas walczyli z sobą przeskakując z pala na pal, lecz po kilku wymianach ciosów kobieta została ponownie zepchnięta do defensywy i była w stanie jedynie się bronić przed atakami rozsierzonego mnicha. W tym momencie z pod okapu budynku wybiegł jakiś mężczyzna wołając:

- *Ty stary, łysy ośle! Zejdź z pali i spróbuj swych sił ze mną!*

W świetle lamp Heng Lin dostrzegł napis na jego ubraniu, nadany mu przez uprzednio rezydującego sędziego okręgowego: „*Trudny do pokonania*”.

Nie zważając na to ostrzeżenie, Heng Lin bezceremonialnie odepchnął starszą kobietę na bok i ruszył w kierunku kolejnego bandyty. Nie domyślał się, że tuż za ścianą ukryta była jama wypełniona wodą, na dnie której znajdowały się ciasno splecione z sobą metalowe kolce, podobne do stalowej brony. Niektóre z nich wystawały z wody, inne natomiast znajdowały się tuż pod jej powierzchnią. Bandyta wszedł do wody i śmiejąc się, groźnie zawołał:

- *Teraz zginiesz głupi ośle!*

Heng Lin skoczył ku niemu obracając się w powietrzu i zrzucając w czasie skoku buty ze stóp. Gdy tylko wylądował boso na podłożu, wskoczył do wody i zaczął walczyć z przeciwnikiem stąpając pomiędzy zaostrozonymi i śmiertelnie groźnymi kolcami. Bandyta, widząc, że pomimo tego, iż udało mu się podstępnie wciągnąć mnicha w pułapkę, ten swobodnie walczy z nim poruszając się boso. Bandzior pomyślał, że mnich popełnił błąd, i że po chwili jego stopy będą pokaleczone i porozcinane, uniemożliwiając mu poruszanie się. Zaśmiał się więc czując się pewniej, gdyż w poczuciu brawury uznał, że posiada wszystkie atuty, by znokautować, a następnie zabić bosego mnicha. Gdy jednak bandzior zbliżył się do Heng Lina przepełniony złudnym poczuciem pewnego zwycięstwa i zaczął nim walczyć, nie mógł osiągnąć spodziewanej przewagi ani go pokonać. Jego pewność zwycięstwa szybko zastąpiło przekonanie, że było to jedynie złudzenie i że w rzeczywistości nie ma szans na pokonanie mnicha. Bandyta stchórzył i pozbywszy się wszelkich wahań i dumy krzyknął, udając, że mnichowi, za jego plecami zagraża jakieś niebezpieczeństwo, a gdy ten obejrzał się, bandzior rzucił się do ucieczki przeskakując przez mur i uciekając poza teren zabudowań. Gdy to nastąpiło, kilku z

przyczajonych na zewnątrz biegaczy wbiegło na teren ogrodzonej palisadą posiadłości i weszło do znajdujących się na jej terenie budynków poszukując porwanego syna swojego pracodawcy, pozostali zaś ruszyli w pościg za uciekającym w gąszcz roślin Nan Yujianem.

Heng Lin wszedł do głównego budynku i przeszukując pokój po pokoju również szukał porwanego dziecka. Znalazł je w pokoju starszej córki bandyty. Z trudem oddychało i było prawie martwe z wycieńczenia. Widząc to, mnich niezwłocznie wyjął ze swojej torby kawałek gotowanej na parze bułki i zaczął żuć jej kęs dopóki, dopóty nie stał się on bardzo miękki. Następnie ostrożnie włożył go do ust dziecka, które go połknęło. Następnie wziął je na ręce i wyniósł poza teren zabudowań otoczonych palisadą.

W drodze powrotnej każdy z mężczyzn niósł po kolei oswobodzone przez Heng Lina dziecko. Gdy przechodzili obok niewielkiego gospodarstwa, otrzymali od jego mieszkańców nieco mleka oraz kaszy ryżowej, z których ugotowali dla dziecka ciepły i łatwo strawny ryżowy kleik. Po dotarciu do domu sędziego powiatowego Heng Lin zwrócił zrozpaczonemu ojcu jego uwolnionego synka, a następnie udał się do swojego rodzinnego domu, by przygotować posiłek dla swojej niewidomej matki. Gdy okres świąteczny minął, Heng Lin powrócił do klasztoru Shaolin.

OPOWIADANIE SZÓSTE

Świecka buddystka Su Yun

Termin *jushi* oznacza świeckiego wyznawcę buddyzmu, kogoś, kto żarliwie wyznaje buddyzm, lecz nie należy do stanu kapłańskiego. W języku chińskim mężczyzna *jushi* jest nazywany *youposai*, natomiast kobieta - *youpoyi*. Choć nie są oni mnichami lub mniszkami, są w buddyzmie niezbędni aby zrozumieć Trzy Zasady i Pięć Dyscyplin.

Su Yun była *youpoyi*. W wieku ośmiu lat zaczęła się uczyć od swojego ojca shaolińskich sztuk walki, rozpoczynając od nauki form walki bez broni. Gdy miała szesnaście lat opanowała sztukę walki z użyciem kija, a w wieku osiemnastu lat - za pomocą włóczni, miecza, szabli oraz halabardy. Gdy miała dziewiętnaście lat udała się wraz z matką do okręgu Chang Shu w prowincji Jingsu, by odwiedzić mieszkającą tam ciotkę.

W okresie głodu, jej ciotka była żebraczką i jako dziecko wędrowała z miasta do miasta żebrząc o jedzenie. Po przybyciu do Chang Shu została kupiona przez bogatą rodzinę i dorastając w ich domu opiekowała się niemowlętami.

Naprzeciwko domu w którym mieszkała ciotka Su Yun, zamieszkiwała rodzina Zheng. W związku z tym, że podobnie jak ciotka Su Yun, również rodzina Zheng była

bardzo biedna, więc w tych trudnych czasach często przebywali oni ze sobą. W czasie, gdy Su Yun przybyła do Chang Shu, w domu rodziny Zheng mieszkał dwudziestojednoletni syn. Był bardzo bystrym, mądrym i przystojnym młodzieńcem, uwielbiającym ćwiczyć sztuki walki. Był tak skoczny, że pewnej wiosny niewielkim wysiłkiem udało mu się wskoczyć na dach parterowego domu. Był również w stanie w ciągu jednego dnia przebiec dystans od dwustu do trzystu *li*, tj. od stu do stu pięćdziesięciu kilometrów, więc okoliczni mieszkańcy nazywali go Zheng Can'em, tzn. Zhengiem o latających nogach. Su Yun po przybyciu do ciotki, zatrzymała się u niej na pewien czas.

Po kilku dniach usłyszała, że w mieszkaniu obok mieszka Zheng Can praktykujący sztuki walki. Skontaktowała się z nim i wkrótce zaczęli trenować wspólnie. Czynili to tak często, jak to tylko było możliwe. Z biegiem czasu między dwojgiem młodych ludzi narodziło się głębokie uczucie, a gdy Su Yun dowiedziała się, że sztuka walki praktykowana przez Zheng'a pochodzi z klasztoru Shaolin położonego u podnóża gór Songshan oraz, że jest on świeckim buddystą *youposai*, postanowili się pobrać. Wkrótce zostali formalnie uznani przez ciotkę Su Yun za narzeczonych i zaczęto na poważnie planować ich ślub i wesele. Gdy sformalizowali swój związek i zostali małżeństwem, Su Yun zaczęła dodatkowo ćwiczyć skoki, by skakać wyżej od swojego męża. Była cierpliwa, trenowała ciężko i regularnie, skrupulatnie przestrzegając poleceń swojego nauczyciela.

Na początku kazał on jej chodzić oraz ćwiczyć z niewielkimi workami wypełnionymi piaskiem i przywiązanych do nóg, które z czasem zastąpiła większymi i cięższymi. Wkrótce młoda kobieta skakała prawie tak wysoko, jak jej mąż i biegła równie szybko jak on. Była w stanie przebiec w ciągu jednego dnia odległość trzystu *li* oraz dwieście *li* w ciągu jednej nocy. Umiejętności takie jak wskakiwanie na dach lub wbieganie na dach po ścianie, były dla niej dziecinną igraszką.

Pewnego roku w Chang Shu, położonym w powiecie Yamen wybuchł pożar. Gdy tylko jej mąż - Zheng Can, który stał się już lokalnym bohaterem, usłyszał o pożarze, biegł przez całą noc, by dostać się na miejsce, a gdy tam dotarł, niezrażony widokiem i żarem buchających płomieni, odważnie wskoczył do pokoju, znajdującego się za główną salą przeznaczoną do przyjmowania ważnych gości i bezpiecznie wyniósł z niej cesarską pieczęć używaną przez sędziego okręgowego. Wojewoda poinformował o tym heroicznym czynie mieszkańców miejscowości, w której zamieszkiwał Zheng Can, przez co stał się on sławny i zyskał ich szacunek.

Wojewoda wysłał również do Zheng Cana oficjalną depeszę, uznając go za rządowego eksperta w sztuce walki, przyznając mu gażę oraz formalne pozwolenie na swobodne poruszanie się w sprawach służbowych po całym kraju. Po kilku latach ich rodzina powiększyła się, gdyż Su Yun urodziła syna.

Pewnego roku, w czasie szóstego miesiąca księżycowego Zheng Can zachorował na dur brzuszny. Z tego powodu nie był on w stanie przez jakiś czas pracować, więc jego żona przejęła czasowo obowiązki lokalnego, rządowego wojownika oraz stróża prawa. Wypełniała to zadanie równie dobrze jak jej mąż, gdyż była przepełniona wewnętrzną mocą oraz silna fizycznie. W stosunku do innych ludzi była bezpośrednia i szczerą.

Pewnego dnia przyszli do niej członkowie czterech biednych rodzin zamieszkałych w okolicy i ze łzami w oczach opowiedzieli jej swoją historię. Z ich słów wynikało, że mieli tylko trzy i pół *mu*¹⁵ dobrej ziemi uprawnej, i obszar ten został właśnie bezprawnie zajęty przez bogacza Li Zhang'a zamierzającego wybudować tam swój dom.

Gdy przyszli wynajęci przez Li Zhang'a robotnicy i zaczęli kopać doły pod fundamenty budynku, członkowie biednych rodzin pośpiesznie udali się do Su Yun, prosząc ją o pomoc i wsparcie. W przypadku fiaska jej działań, najprawdopodobniej wszyscy oni popadliby w skrajną nędzę i spędziliby resztę swoich dni jako żebracy. Gdy skończyli się żalić, Su Yun pocieszała ich zapewniając, że uczyni wszystko co w jej mocy, by im pomóc. Rankiem następnego dnia udała się więc do Li Zhang'a, by formalnie zaprotestować przed bezprawnym zajęciem przez niego ziemi uprawianej przez innych ludzi. Li Zhang wysłuchał ją, lecz mając pieniądze, władzę oraz zatrudniając wielu pracowników, na których mógł polegać, w ogóle nie przejął się jej słowami ani losem pięciu rodzin pozbawianych ziemi stanowiącej ich jedyne źródło utrzymania. Zamiast wstrzymać prace przygotowawcze, raz jeszcze polecił robotnikom zabrać się do pracy przy budowie jego domu oraz stajni, nakazując im ponadto, by wykopali duży dół, w którym zamierzał umiejscowić staw. Budynek zaczął szybko powstawać, a biedni ludzie byli zbyt przerażeni, by spróbować powstrzymać prace budowlane.

Gdy następnego dnia członkowie pięciu biednych rodzin ponownie przyszli do Su Yun błagając ją o pomoc, ta poradziła im, by zgłosili sprawę sędziemu okręgowemu. Zgodnie z jej radą napisali oficjalne pismo adresowane do sędziego okręgowego. Jego treść brzmiała następująco: *„Informujemy, że państwowa ziemia nie należąca ani do urzędników państwowych, ani do pospolitych ludzi została bezprawnie zawłaszczona przez nieuprawnioną osobę. Jest to jawne naruszenie przepisów prawa i osoba ta powinna zostać niezwłocznie ukarana zgodnie z prawem.”*

Su Yun wzięła od nich ten dokument i udała się do Li Zhang'a by mu go pokazać oraz odczytać. Gdy to zrobiła, ten jedynie zaśmiał się szyderczo, po czym niedbale machnął na nią ręką i odszedł bez słowa. Wówczas Su Yun krzyknęła do niego:

- Daję ci czas do jutra, aby usunąć fundamenty i opuścić ten obszar ziemi. Jeśli tego nie uczynisz, pamiętaj, że każdego, kto łamie cesarskie prawo dosięga stosowna kara!

Tego samego dnia wieczorem, z sąsiedniej miejscowości zostało wysłane oficjalne pismo, które Zheng Can jako doręczyciel był zobowiązany dostarczyć do adresata następnego dnia przed świtem. W tamtych czasach drobne stanowiska pocztowe znajdowały się od siebie w odległości dziewięćdziesięciu *li*, tj. w odległości czterdziestu pięciu kilometrów od siebie¹⁶, a duże urzędy pocztowe w odległości stu dwudziestu *li* od siebie, tj. ok. sześćdziesięciu kilometrów. Bez względu jednak na

¹⁵ *Mu* jest chińską jednostką miary powierzchni, równą 665 metrom kwadratowym gruntu (przyp. autor).

¹⁶ czyli więcej, niż wynosi obecnie dystans biegu maratońskiego, liczący 42 kilometry i 195 metrów (przyp. autor)

wielkość urzędów pocztowych i ich odległość od siebie, wszystkie oficjalne pisma musiały zostać dostarczone na czas. W sytuacji, gdy z jakiegokolwiek powodu wiadomość została dostarczona z opóźnieniem, posłaniec lub osoba odpowiedzialna za jej dostarczenie była karana.

Wiedząc o tym, Li Zhang kilkakrotnie udał się do Zheng Can'a namawiając go, by ten oddał mu list napisany przez biedaków do sędziego okręgowego. Ten jednak za każdym razem kategorycznie odmawiał, zapewniając, że dostarczy go na miejsce o czasie. Niestety, Zheng Can był wówczas tak chory, że nie miał siły nawet wstać z łóżka.

W tej sytuacji Su Yun wzięła od niego list, mówiąc:

- *Mężu, daj mi to pismo. Osobiście dostarczę je o czasie na miejsce.*

Słyszając to Li Zhang powiedział do niej z groźbą w głosie :

- *Jak wiesz, nie można lekceważyć terminowego dostarczenia oficjalnej przesyłki. Co się stanie, jeśli zawiedziesz?*

Su Yun odparła:

- *Jestem gotowa, by ukarano mnie zgodnie z prawem.*

Słyszając taką odpowiedź, Li Zhang lekceważąco parsknął i odszedł.

Po zjedzeniu obiadu Su Yun przygotowała w domu wszystko, co było niezbędne dla swego męża oraz synka, a następnie wzięła zapieczętowaną wiadomość i ruszyła w drogę. W związku z tym, że w ciągu ostatniej doby Li Zhang został wielokrotnie publicznie zrugany przez dzielną kobietę, w oczach okolicznych ludzi „stracił on twarz”. Pałając z tego powodu żądzą zemsty, wysłał on w tajemnicy jednego ze swoich zaufanych pracowników, by podążył konno za biegnącą Su Yun i śledził ją, a gdy uzna, że będzie ona w widoczny sposób zmęczona pokonywaną drogą, miał on przy nadarzającej się okazji dopaść ją i zamordować. Za wykonanie tej „mokrej roboty” Li Zhang obiecał mu po powrocie sowitą nagrodę.

Gdy około północy Su Yun zbliżała się do miejscowości Suzhou, napotkała siedzącą przy drodze kobietę z noworodkiem. Przed paru dniami wyruszyła ona, będąc w zaawansowanej ciąży, z jakąś pilną sprawą w odwiedziny do swej matki zamieszkałej w sąsiedniej wsi, a w drodze powrotnej urodziła dziecko. Nie mogąc jej tak po prostu zostawić w połogu, siedzącej bezradnie przy drodze, wzięła dziecko, obejmując je jedną ręką oraz podtrzymując jego matkę drugą, zaprowadziła ich do domu. Gdy pozostawiła tam młodą matkę wraz z jej dzieckiem, było już dobrze po godzinie drugiej w nocy.

Su Yun zdała sobie sprawę, że do tej chwili przebyła zaledwie połowę odległości do następnego urzędu pocztowego. Podążający za nią w pewnej odległości najemnik Li Zhang'a również zdał sobie z tego sprawę, myśląc sobie:

- *Zbliża się godzina trzecia nad ranem, a ona jest dopiero w połowie drogi. Powinna być u celu o świcie. Nieważne, jak szybko będzie biegła, gdyż nawet, gdyby wyrosły jej skrzydła, nie ma mowy, aby zdążyła przybyć na miejsce o czasie. Nie ma na to najmniejszych szans.*

Rozumując w ten sposób, zawrócił konia i ruszył w drogę powrotną do Chang Shu, by zdać relację swemu panu. Po wysłuchaniu tych wieści Li Zhang spokojny i szczęśliwy udał się do swojego pokoju i poszedł spać.

Pomimo, że Su Yun była bardzo zmartwiona, nie postrzegала swojej sytuacji jako beznadziejnej. Uznała, że nadszedł najwyższy czas by zdjąć ołowiane obciążniki ze swych nóg. Gdy to zrobiła, zebrała wszystkie siły i pognęła ku najbliższemu urzędowi pocztowemu, jak „*zerwany z uwięzi i niesiony wichrem latawiec*”, docierając na miejsce, zanim na dobre wzeszło słońce i dostarczając list na czas.

Tego samego dnia zdążyła powrócić do swej rodzinnej wsi z pisemną odpowiedzią napisaną przez sędziego okręgowego. Gdy przybyła, Li Zhang spokojnie stał na zajętej przez siebie bezprawnie ziemi przyglądając się pracy murarzy, w przekonaniu, że Su Yun nie zdołała wypełnić spoczywającego na niej zadania i w konsekwencji zostanie nieuchronnie ukarana przez lokalne władze. Rozmyślając o tym ironicznie się uśmiechał. Nie domyślał się nawet, że w tej chwili zbliża się ona do niego i jest tuż za nim. Su Yun podeszła do niego, a gdy ten zdumiony odwrócił się w jej stronę, bezceremonialnie ze złością rzuciła mu w twarz pisemną decyzję sędziego okręgowego, krzycząc:

- Hej, panie Li Zhang! Nie masz szacunku dla obowiązującego w tym kraju prawa! Bezprawnie i siłą zajęłeś ziemię tych biednych ludzi! Sędzia powiatowy nakazał, abyś natychmiast przerwał prace budowlane i opuścił ten obszar. Masz się natychmiast powstrzymać od takiego haniebnego zachowania!

Wypowiedziawszy te słowa nakazała robotnikom, by stanęli z boku, a sama rozłożywszy ręce wskoczyła na nowo wybudowany fragment ściany budynku. Stanąwszy na niej, z wściekłością trzykrotnie tupnęła w mur, a następnie zaczęła potrząsać całym ciałem i nogami. W efekcie belki dachowe zaczęły się osuwać i spadać z hukiem, a ściana pod jej stopami powoli rozsypała się. Gdy to nastąpiło, Su Yun w ostatniej chwili bezpiecznie zeskoczyła na ziemię. Biedni rolnicy widząc to, zaczęli w geście aprobaty dla jej działań klaskać w dłonie. Następnie Su Yun zacisnęła pięści i ruszyła na czele grupy rozzłoszczonych ludzi w kierunku Li Zhang'a. Stanąwszy przed nim nie musiała wypowiadać ani jednego słowa, gdyż, gdy tylko Li Zhang spojrzał na nią, oczy ze strachu wyszły mu na wierzch. Służalczo zaczął się jej kłaniać, mówiąc:

- Szlachetna pani! Zrozumiałem, że wyrządziłem tym ludziom wielką szkodę. Wszystko natychmiast naprawię! Oddam każdy kawałek zajętej przeze mnie ziemi! Oddam z powrotem każdy kawałek zajętej przeze mnie ziemi!

Tym sposobem Su Yun uratowała wielu biednych ludzi przed nędzą i poniewierką.

OPOWIADANIE SIÓDME

Buntownik Hai Yong

W okresie Chong Zhen (1628-1644), w czasach panowania dynastii Ming (1386 – 1644), obszar prowincji Henan został dotknięty przez trzyletnią suszę. Była ona tak długotrwała, że wyschły nawet studnie. Nie można było uprawiać żadnych roślin, a z braku wody masowo padały zwierzęta hodowlane. Chłopom nie pozostało prawie nic do jedzenia, a ich odzież bez możliwości wyprania zamieniała się powoli w znoszone, zakurzone łachmany. Susza pod wieloma względami dotkliwie dawała się we znaki wszystkim. Pomimo tak trudnej sytuacji, rząd prefektury nadal bezlitośnie nakładał na chłopów wysokie i zróżnicowane podatki, stawiając ich w coraz trudniejszym, a czasami wręcz beznadziejnym położeniu. Wielu z nich nie było w stanie sobie poradzić, porzucali więc swoje gospodarstwa i ruszali w żebraczą tułaczkę po kraju.

W odległości piętnastu *li*, tj. siedmiu kilometrów, od klasztoru Shaolin, we wsi Mo Gou zamieszkiwał mężczyzna nazywający się Li Jiyu. Był uczciwym i szczerym człowiekiem, który za dnia pracował jako robotnik u właściciela lokalnego sklepu, a nocami z zapalem praktykował shaolińskie sztuki walki. Zawsze chętnie pomagał osobom słabszym i znajdującym się w trudnym położeniu oraz ludziom niesprawiedliwie traktowanym lub zastraszonym przez silnych i bogatych. Dzięki takiej postawie jego nazwisko było powszechnie znane, a on sam był przez swoich sąsiadów lubiany i szanowany.

Pewnego mroźnego poranka, w roku, w którym od wiosny do jesieni panowała susza, a po nastaniu zimy ziemię pokrywała gruba warstwa śniegu, Li Jiyu został przez właściciela sklepu bez powodu, z dnia na dzień, zwolniony z pracy. Był tym tak rozgoryczony i wściekły zarazem, że udał się natychmiast do klasztoru Shaolin, by omówić tam tę sprawę ze swoim przyjacielem - mnichem Hai Yong'iem. Zanim Hai Yong został buddyjskim mnichem, wraz z Li Jiyu przez wiele lat pracował u tego samego, bogatego pracodawcy, znali się więc doskonale i byli z sobą życzliwi jak rodzeni bracia. Rozmawiali z sobą o wszystkim bez skrępowania. Po przybyciu Li Jiyu do klasztoru Shaolin i wyżaleniu się przed przyjacielem, mnich Hai Yong powiedział do niego:

- Bracie! Przypuszczam, że przed Świętem Nowego Roku bezlitosne postępowanie władz zmusi ludzi do otwartego buntu. Mógłbyś im mądrze przewodzić, by dali oni upust swej złości, lecz jednocześnie nikogo nie skrzywdzili. Byłbym tam wraz z tobą, aby cię w tym wesprzeć.

Li Jiyu zgodził się z nim i od tej pory trenował shaolińskie sztuki walki częściej i ciężiej niż dotychczas. Skomponował też krótki, rewolucyjny wierszyk, którego uczył okolicznych ludzi, i który wkrótce był przez wszystkich w okolicy znany i śpiewany. Brzmiał on następująco:

*„Choć gałęzie wierzby chylą się ku ziemi,
My uniesiemy głowy i podejmiemy działania sprzeciwiające się postępowaniu władzy.*

*Jeżeli wszyscy wspólnie podejmiemy walkę,
Nie przegramy i żadne nieszczęście na nas nie spadnie.”*

Dwudziestego trzeciego dnia, dwunastego miesiąca księżycowego, tuż przed Nowym Rokiem, rządowy poborca podatkowy ponownie zaczął pobierać podatek od każdego z mieszkańców okręgu, poniżając i obrażając ich przy tym, gdyż przybywając do miejsca, w którym zamierzał pobierać podatek, wołał głośno, że przybył po podatek „od pogłowia”¹⁷.

W ramach podatku pobierał on od każdego człowieka opłatę w postaci zawiązanego w pętlę sznura z nanizanymi na niego monetami¹⁸.



Fot.45



Fot. 46



Fot.47



Fot. 48

Fot. 45 – 48. Zdjęcia z sieci Web, przedstawiające dawne chińskie monety z otworem w środku

¹⁷ Pogłowie - ogół zwierząt jednego rodzaju, gatunku, rasy, płci lub wieku, występujących w danym okresie, na określonym terenie (przyp. autor).

¹⁸ W dawnych Chinach monety posiadały w środku otwór, dzięki któremu można je było nosić zawiązane na sznurku, rzemieniu lub łańcuszku (przyp. autor).

Jeśli poborca podatkowy zastał w domu człowieka, który nie był w stanie zapłacić podatku lub nie chciał go uiścić, wiązał go i siłą wywoził, umieszczając w miejskim areszcie. W dniu, w którym miał być pobierany we wsi podatek, ciszę poranka przerwał dźwięk gongu sygnalizujący przybycie poborcy podatkowego Li Zhang'a w towarzystwie tragarzy oraz zarządcy wsi. Dźwięk gongu zasiał strach w sercach mieszkańców wsi. Gdy poborca podatkowy wjechał do wsi w asyście swojego orszaku, rozgniewany Li Jiyu nie dbając o własne bezpieczeństwo dziarsko ruszył do przodu, podszedł do Li Zhang'a, chwycił go i powiedział do niego:

- Jeśli chcesz pieniędzy, nie otrzymasz ich, gdyż nikt z nas ich nie ma, jeśli natomiast chcesz zabrać stąd tych ludzi, dam ci solidne lanie.

Biedni mieszkańcy wsi widząc, że Li Jiyu stanął w ich obronie, z chwili na chwilę zaczęli coraz głośniejszymi głosami wyrażać swoje niezadowolenie, sprzeciwiając się uiszczeniu podatku. W chwili, gdy jakiś nieznany człowiek rzucił na ziemię gałąź wierzbę śpiewając jednocześnie wiersz ułożony przez Li Jiyu, wszyscy zebrani na placu ludzie wszczęli bunt przeciwko poborowi podatku i pod przywództwem Li Jiyu zaatakowali, pobili i przegonili tragarzy, zarządcę wsi oraz poborcę podatkowego Li Zhang'a.

Było to oczywistym przestępstwem przeciwko państwu, więc w reakcji na ten incydent sędzia powiatowy niezwłocznie osobiście wyruszył do wsi na czele oddziału żołnierzy, w celu zdławienia buntu, pojmania Li Jiyu i doprowadzenia go do aresztu. Oddział żołnierzy był znacznie liczniejszy od grupy zbuntowanych chłopów, więc bunt szybko stłumiono, pojmano i związano Li Jiyu, po czym zawleczono go do aresztu mieszczącego się w pobliżu miasta poza granicami okręgu. Za dnia Li Jiyu był wyprowadzony z celi i w charakterze żywej przestrogi dla pozostałych ludzi, przywiązany do nogi jednego z dwóch kamiennych lwów strzegących miejskiej bramy. Sędzia powiatowy znał nastroje społeczne, więc obawiając się buntu mieszkańców pragnących go uwolnić, opublikował i ogłosił obwieszczenie o treści: *„Każda osoba płci męskiej lub żeńskiej, stara lub młoda, ma obowiązek przynieść do miasta i w budynku aresztu złożyć w depozycie wszystkie ostre przedmioty jakie posiada, służące do cięcia i wykonane z żelaza lub kamienia. Ci, którzy tego nie uczynią złamią prawo i zostaną bez wyjątku surowo ukarani.”*

W tym samym czasie, innym werdyktem, sędzia okręgowy ogłosił, że Li Jiyu ze względu na rolę inicjatora buntu przeciwko poborowi podatku, miał zostać publicznie ścięty podczas Święta Latarni, tj. piętnaście dni po święcie Nowego Roku. Gdy okoliczni mieszkańcy dowiedzieli się o tym, zawrzała w nich krew. Wszyscy chłopcy byli niezwykle wzburzeni i jednocześnie przygnębieni tą wiadomością. Niektórzy wręcz szaleli od nadmiaru niekontrolowanych emocji. Gdy wiadomość ta dotarła do shaolińskiego mnicha Hai Yong'a, natychmiast chwycił on swój mniszki bojowy kij i wyruszył do stolicy okręgu. W drodze do miasta wielu mijających go ludzi opowiadało mu o oficjalnej decyzji sędziego okręgowego nakazującej stracenie Li Jiyu, radząc mu jednocześnie, aby chcąc dostać się do miasta ukrył najpierw gdzieś swój solidny kij, który na pierwszy rzut oka każdemu kojarzyć się będzie z orężem służącym do walki. Słuchając ich, Hai Yong pomyślał sobie:

- Ci ludzie mają rację. Jeśli mam uratować Jiyu, nie powinienem przypominać groźnego tygrysa, lecz raczej marnego, zastraszonego psa.

Stosując się więc do ich rad, pozostawił po drodze swój kij w domu przyjaciół, po czym udał się do miasta bez broni. Po dojściu do miejskiej bramy, ujrzał Li Jiyu stojącego ze związanymi za plecami rękami i przywiązanego do nogi kamiennego lwa. Skóra na jego twarzy miała zdrowy kolor, stał wyprostowany z dumnie wypiętą klatką piersiową. W jego postawie nie było cienia pokory.

Widząc swego przyjaciela w tym haniebnym położeniu, Hai Yong wpadł we wściekłość. Opanował jednak emocje, gdyż zdał sobie sprawę, że bez jakiejkolwiek broni, lub choćby stalowego, ostrego przedmiotu, nie ma szans na uwolnienie Li Jiyu. Opuścił zatem głowę i ze marszczonym czołem zaczął snuć się po mieście, a następnie wokół niego, próbując wymyślić jakiś plan uwolnienia przyjaciela. Wędrując wokół miejskich murów zauważył leżący przy rzece kamienny głaz, który zdawał się być twardy, jak diament. Pomyślał więc, że używając go jako tłuczka mógłby prawdopodobnie skruszyć inny, mniej twardy kamień lub złamać drewniany bal. Skoro za pomocą miedzianego młota lub żelaznego pręta można wyrzeźbić kamiennego lwa, to tym bardziej można skruszyć jego nogę za pomocą takiego kamiennego „diamentowego jaja”.

Przez pewien czas Hai Yong nie mógł wymyślić żadnego sposobu, by niepostrzeżenie wnieść ten kamień w pobliże miejskiej bramy, więc w poczuciu bezsilności kopnął go, a ten potoczył się na pewną odległość. Wpadł więc na pomysł, by pod osłoną tłumy ludzi zmierzających drogą na miejski rynek przed świętem Nowego Roku, toczyć brukowiec, kopiąc go co chwilę, niby od niechcienia, raz jedną, raz drugą nogą, i ten sposób dotoczyć go aż do bramy miasta. Jak postanowił, tak uczynił.

W chwili, gdy coś przykuło uwagę wartowników stojących przy bramie, Hai Yong podniósł kamień, szybko podszedł do kamiennego lwa i jednym uderzeniem rozbił jego nogę na drobne kawałki. Gdy noga kamiennego lwa została skruszona, Hai Yong wraz z Li Jiyu rzucili się do ucieczki. Niestety, tym razem to Hai Yong został schwytany. Bezprawne oswobodzanie więźniów było poważnym przestępstwem, a winni takich działań byli karani z najwyższą surowością. Sędzia powiatowy wiedział, że mnisi z klasztoru Shaolin zazwyczaj byli biegli w sztukach walki, więc gdy dowiedział się, że Li Jiyu został uwolniony przez shaolińskiego mnicha, którego następnie schwytano, nakazał, by zakuto go w kajdany i umieszczono w areszcie. Jednak gdy kat próbował założyć ciężkie kajdany na nogi Hai Yong’a, mnich błyskawicznie uderzył go prostymi palcami dłoni w głowę, a ten natychmiast padł nieprzytomny na podłogę jak rażony gromem. Z opuchlizny na jego czaszce zaczęła się sączyć krew. Gdy ujrzeni to więzienni strażnicy asystujący przy próbie skucia Hai Yong’a, rzucili się na niego, próbując go skrępować i założyć mu na nogi kajdany. Pomimo trwającej całymi godzinami szamotaniny, nie zdołali jednak tego dokonać.

Gdy doniesiono o tym sędziemu powiatowemu, ten rozgniewał się, nakazał wychłostać strażników za ich nieskuteczne działania, po czym udał się wraz z nimi ponownie do aresztu, nakazując, by w jego obecności skuli Hai Yong’a. Wychłostani

i rozwścieczeni strażnicy obserwowani przez swojego zwierzchnika rzucili się na Hai Yong'a. Chociaż zmagali się z nim przez cały dzień, aż do wieczora, nie udało im się to.

Gdy w końcu nadszedł wieczór, Hai Yong postanowił dać w końcu odpocząć tym nieszczęsnym ludziom i dobrowolnie wyciągnął nogi pozwalając, by założyli mu na nie kajdany. Po skuciu mnicha sędzia powiatowy udał się do swojego domu, by wypocząć.

Gdy nadeszła noc, Hai Yong skupił się, zebrał wszystkie swoje siły i skierował qi do nóg. Gdy mięśnie w jego nogach stwardniały jak kamienie, naprężył je, a kajdany otworzyły się i z trzaskiem opadły na posadzkę. Widzący to strażnik, który obserwował mnicha przez zakratowane okienko w drzwiach celi, pobladł ze strachu i w panice rzucił się biegiem do domu sędziego, by poinformować go o tym, co ujrzał. Po wysłuchaniu strażnika sędzia zrozumiał, że nie jest w stanie kontrolować mnicha, jednak w związku z tym, że zapadła już noc, zgodnie z prawem nie mógł go ukarać aż do następnego ranka. Nakazał więc strażnikom zablokować drzwi celi w której uwięziony był Hai Yong, aż do dnia, w którym miała być rozpatrywana jego sprawa. W uwięzionym mnichu falami narastał gniew. W pewnym momencie, chodząc od ściany do ściany, pomyślał on sobie:

- Mogę wkrótce zostać powieszony jak owca lub koza w rzeźni, ponieważ jednak jestem teraz przestępcą, a nie bezwolnym i przestraszonym zwierzęciem, spróbuję w pełni zasłużyć sobie na ten los.

Chociaż był nieuzbrojony, a ściany celi były grube, postanowił nie poddawać się. Przyglądając się ścianom odkrył, że pomimo, iż zostały wykonane z solidnych, kamiennych bloków, pomiędzy nimi znajdowały się niewielkie szczeliny. Używając swojej qi, nad którą nabył kontrolę w czasie wieloletnich treningów qigong, wzmocnił palce swoich dłoni, a następnie zaczął nimi tworzyć otwory i wydłubywać zaprawę wypełniającą jedną ze szczelin. Na krótko przed północą zdołał wydobyć ze ściany pierwszy z kamiennych bloków. Pracując tak przez całą noc, do rana usunął ze ściany tyle kamiennych bloków, że powstał w niej tunel wiodący na zewnątrz aresztu o średnicy dużego kubła na wodę, przez który dorosły mężczyzna był się w stanie przecisnąć. Następnie mnich wyważył zaryglowane od zewnątrz drzwi celi, jednym uderzeniem pozbawił przytomności stojącego za nimi przerażonego strażnika, otworzył drzwi do jednej z cel i rozkuł znajdujących się w niej więźniów. Po otwarciu kolejnych cel oswobodzeni przez niego więźniowie pomagali sobie nawzajem w pozbyciu się kajdan z rąk i nóg, po czym idąc za Hai Yongiem, opuścili areszt przechodząc jeden po drugim przez otwór w ścianie.

Po opuszczeniu miasta przyłączyli się oni do uczestników „buntu podatkowego” wznieconego przez Li Jiyu. W stosunkowo niedługim czasie nieliczna grupa zbuntowanych wieśniaków rozrosła się w wielką chłopską armię, której członkowie pod przewodnictwem Li Jiyu opanowali stolicę powiatu - Dengfeng, zabijając bezlitosnego sędziego powiatowego. Gdy ich sława rozprzestrzeniła się na obszarze całej prowincji Henan, liczba buntowników gwałtownie wzrosła. Pod przywództwem Li Jiyu przyłączyli się oni do armii powstańczej dowodzonej przez Li Zicheng'a, walcząc w przyszłości przeciwko władzy dynastii Ming.

OPOWIADANIE ÓSME

Halabardnik Yi Jing

Pewnej wiosny, w okresie Qing (1567 - 1573 n.e.), za czasów panowania dynastii Ming, w całym dorzeczu Żółtej Rzeki deszcz padał nieprzerwanie całymi dniami i nocami przez wiele tygodni. Niewielkie górskie potoki łączące się z Żółtą Rzeką w jej górnym biegu, zmieniały się wówczas we wzburzone, spienione wodne kaskady. W związku z tym, w dolnym biegu rzeki jej poziom szybko wzrósł, a koryto szybko wypełniło się.

W czasie, gdy czerwone kwiaty sorgo znajdowały się w pełnym rozkwicie, poziom wody przekroczył punkt krytyczny, rzeka wylała i rozpoczęła się powódź. Na domiar złego, rzeczna tama usytuowana na wschód od miasta Bian Liang, nie wytrzymała naporu wody i szalejący wodny żywioł przetoczył się przez miasto i okoliczne równiny. Woda zalała obszar pięciu prowincji, czterech prefektur i osiemnastu powiatów. Nastął czas klęski żywiołowej.

Gdy shaoliński mnich Yi Jing usłyszał o powodzi, tak bardzo się tym przejął, że z niepokoju rozchorował się i nie był w stanie nic zjeść. Przeor klasztoru wiedział, że Yi Jing pochodził z terenu objętego powodzią i widząc strapienie na jego twarzy w mig odgadł jego przyczynę. Gdy więc Yi Jing poprosił go o pozwolenie udania się do domu i odwiedzenie rodziny, od razu się zgodził. Szybka zgoda przeora wynikała również z faktu, iż pamiętał on o tym, że w przeszłości, gdy Yi Jing miał osiemnaście lat, Żółta Rzeką przełała się przez groble w Tong Waxing i w ciągu dwóch krótkich godzin jego rodzinna wieś oraz jej okolice znalazły się pod wodą.

Wieśniacy chronili się wtedy na dachach swych domostw, widząc wokół jedynie bezkres wody rozciągający się po horyzont we wszystkich kierunkach. Jego czteroosobowa rodzina uratowała się wówczas jedynie dzięki temu, że jej członkowie kurczowo uczepili się drewnianego pnia przepływającego obok ich zalanego i rozpadającego się domu. Obejmując go rozpaczliwie płynęli niesieni falą powodzi przez trzy dni i trzy noce nie czując gruntu pod nogami, po czym krańcowo wyczerpani dotarli w końcu do suchego lądu.

Skala powodzi oraz śmiertelne żniwo jakie zebrała, były wprost niewyobrażalne. W obliczu głodu oraz dokuczliwego zimna członkowie rodziny Yi Jing'a nie mieli wyboru; tułali się od drzwi do drzwi żebząc o cokolwiek do zjedzenia. W tym właśnie czasie ojciec Yi Jing'a przyprowadził go do klasztoru Shaolin i pozostawił w nim, aby uchronić syna przed poniewierką, a być może i śmiercią głodową. Gdy przeor zgodził się przyjąć młodzieńca do klasztoru, jego ojciec pożegnał się z nim i ze spuszczoną głową opuścił klasztor, wychodząc przez tylną bramę.

Od tamtej chwili minęło siedemnaście lub osiemnaście lat. Na przestrzeni tego czasu Yi Jing wielokrotnie planował podróż do domu, lecz w tym szczególnym roku, gdy Żółta Rzeka ponownie przerwała wały i zalała okoliczne rejony poczuł, że nadszedł najwyższy czas aby w końcu odwiedzić swoją rodzinę i zobaczyć na własne oczy, jakie rozmiary przybrała powódź i czy w jakikolwiek sposób dotknęła jego najbliższych.

Wyruszając z Shaolin zabrał z sobą jedynie halabardę, którą zwyczajowo używał w treningu sztuki walki. Broń ta, którą nazywał „szablą z ostrzem w kształcie półksiężyca” była w istocie dużą halabardą (chin. *Da Dao*).



Fot. 49. Mistrz Shi De Qiang praktykujący w pobliżu klasztoru Shaolin sztukę walki z użyciem halabardy *Da Dao* (fot. Guo Yin He, marzec 2016)

Składała się ona z zakrzywionego ostrza o długości niespełna 90 cm, o kształcie podobnym do półksiężyca oraz metalowego uchwyty o długości ponad 210 cm. Cała broń wykonana była z czystej, wysokogatunkowej, twardej stali i ważyła prawie dwadzieścia pięć kilogramów. Wzdłuż grzbietu głównej halabardy znajdowały się odlane cztery niewielkie otwory, do których Yi Jing przytwierdził cztery miedziane pierścienie, a do każdego z nich przywiązał jasnoczerwony frędzel. W czasie gdy władał tą bronią frędzle „tańczyły” w powietrzu, wirując wokół jego ciała niczym rój jaskrawoczerwonych motyli.

Oprócz tego, że znał wszystkie formy ćwiczone w klasztorze Shaolin z użyciem halabardy, potrafił on również władać swoją halabardą trzymając ją w jednej ręce. Wówczas szum powietrza wytwarzany przez tę broń przypominał nadciągającą wichurę. Machał on halabardą oraz obracał ją we wszystkich kierunkach i płaszczyznach, z niesłychaną wprost łatwością i swobodą. Robił to tak szybko, że nie można było nadążyć wzrokiem za ruchem jej ostrza. Techniki cięć, sztychów, wierceń, przetoczeń i inne ruchy wykonywał precyzyjnie i błyskawicznie, przez co dla obserwatora stawały się one niemal niewidoczne gołym okiem. Jego szybkość, dynamikę i precyzję akcji dodatkowo potęgował fakt, że wszystkie ruchy wykonywał w sposób emanujący wprost niewyobrażalnym okrucieństwem, dzikością, zapalczywością i agresją. Ćwicząc, roztaczał wokół siebie aurę grozy, niczym dziki, rozwścieczony tygrys. Mnisi powiadali, że gdyby w trakcie wykonywania przez niego ćwiczeń halabardą ktoś chlusnął w niego wodą z miski, byłby on w stanie halabardą rozbić wodę w mgłę tak, że jego ubranie pozostałoby całkowicie suche, a jeśli ktoś rzuciłby w niego bryłą wapna, rozbiłby ją halabardą w locie w drobny pył tak, że na jego mnisiej szacie nie osiadłby nawet najmniejszy, biały okruszek wapna. Na corocznych zawodach i prezentacjach sztuki walki organizowanych przez mnichów w klasztorze Shaolin, Yi Jing zawsze wypadł znakomicie. Był przez wszystkich wysoko ceniony i zaczęto go nazywać „uduchowionym mnichem z półksiężycowym ostrzem”, lub „halabardnikiem Yi Jing”.

Jego rodzina należała do grupy etnicznej Kao Cheng i zamieszkiwała w południowo-wschodniej części prowincji Henan, na terenie starej, wyschłej delty Żółtej Rzeki. Ziemia była tam licha i nieurodzajna, a w wielu miejscach jej powierzchnię pokrywała solna skorupa. Ludzie mieszkający na tym obszarze mawiali: *„Gdy wieje wiatr, biała solna mgielka wyglądająca jak śnieżny puch wypełnia powietrze. Gdy opada na ziemię, nie topnieje jak śnieg, lecz leży okrywając ją białym całunem, nawet w środku upalnego lata.”*

W przeciwieństwie do wcześniejszych powodzi nawiedzających obszar rzecznej delty, ta była ogromna. Mieszkańcy domów stojących na drodze wodnego żywiołu, co do jednego opuścili swoje domostwa i wsie, uciekając przed powodzią i pewną śmiercią na wyżej położone tereny. Drzewa rosnące w suchym korycie rzeki zostały wyrwane z korzeniami przez napór wody, a domy zmiecione z powierzchni ziemi. Nietknięte pozostały jedynie chaty usytuowane z boku głównego nurtu rzeki, a do takich szczęśliwie należał dom zamieszkały przez rodzinę Yi Jing’a.

Po dotarciu na miejsce, mnich zatrzymał się na skraju starego koryta rzeki i rozejrzał w okół. Ujrzał rozległy obszar ziemi zalany wodą. Jak sięgnąć okiem, w rzecznej delcie nie było widać najmniejszego skrawka suchej ziemi lub zieleni. Woda wszędzie pokrywała grunt na wysokość kilkudziesięciu centymetrów. Gdzieś tam, ponad jej powierzchnię wystawały górne części uprawianych wcześniej na polach roślin, jednak ich łodygi oraz liście były żółte i zwiędłe, wyglądając, jakby zostały dotknięte przez tajemniczą zarazę. W powietrzu unosił się fetor gnijących roślin.

Yi Jing przez pewien czas po prostu stał przyglądając się temu, po czym podwinął nogawki spodni, odwinął i zdjął owijacze stóp i łydek, wrzucił je do torby, a

następnie zarzuciwszy torbę na plecy i oparłszy poziomo halabardę na ramieniu ruszył brnąć w wodzie w kierunku rodzinnej wsi.

Gdy dotarł na miejsce, przywitała go śmiertelna cisza. Nie było odgłosów psów i kurczaków, ani większych zwierząt hodowlanych. W wielu domach drzwi były otwarte na oścież lub pół otwarte, a na niektórych drzwiach przyklejone były żółte papierowe kartki z napisem: *„Mieszkająca tu osoba pogwałciła prawo nie płacąc podatku. Za karę została osadzona w areszcie”*.

Wchodząc na małe podwórkę znajdujące się przed jego rodzinnym domem usłyszał jęki dochodzące z jednego z pokoi. Gdy zajrzał przez okno do wnętrza, ujrzał swoją matkę leżącą na łóżku i jęczącą, zrozpaczonego ojca siedzącego przy niej na krawędzi łóżka, wzdychającego i obejmującego swoją głowę dłońmi oraz młodszego brata stojącego z boku, z jedną dłonią opartą na biodrze i trzymającego topór w drugiej dłoni. Jego matka płacząc lamentowała:

- *Podatki, podatki, ciągle tylko podatki! Podatki od powodzi, stare podatki, nowe podatki..., podatki gdy wybuchnie pożar, podatki gdy nastanie susza. Jakie będą nowe podatki? Od liczby wilków w okolicy? Od ilości psów we wsi? Czy czeka nas podatek od żółwia w stawie i chłosta, areszt lub śmierć, jeśli go nie zapłacimy?!!!*

Ściskając dłoń siedzącego przy niej ojca Yi Jinga łkała dalej:

- *Jeśli dranie sprawujący rządy będą nadal bezlitośnie wyzyskiwać biednych chłopów, nie powinni oczekiwać, że niebiosa będą dla nich łaskawe a dni będą im mijać w doskonałej harmonii. I na nich przyjdzie w końcu pora!*

Yi Jing pozostawił swoją halabardę przed drzwiami pokoju, po czym wszedł do środka. Gdy jego ojciec, matka oraz brat ujrzeni go, pomyśleli, że wrócił on do domu po tylu latach. Podeszli do niego i płacząc ze wzruszenia objęli go. Mnich mówiąc cicho i spokojnie wyjawiał im powód swojej wizyty, a następnie starał się ich pocieszyć. Gdy przestali płakać, zapytał ich o powód ich rozpacz. Jego brat ze złością w głosie, klęcząc, powiedział:

- *Pomimo, że rzeka zalała cały powiat, jego zarządca przesłał oficjalną depezę do poborcy podatkowego Huang Banxian'a, nakazując mu, by dopilnował, aby chłopci którzy przeżyli zlikwidowali wyrwę w grobli do pierwszego dnia dziesiątego miesiąca księżycowego. Ponadto, poza pracą przy naprawie grobli, muszą oni zapłacić po pięćset sztuk miedzianych monet za każdy uprawiany mu¹⁹ ziemi, i pięćset sztuk miedzianych monet od każdej osoby. Pełna kwota ma zostać przekazana w ciągu siedmiu dni, a każdy, kto jej nie zapłaci zostanie aresztowany. Czy widziałeś paski żółtego papieru przyklejone do drzwi niektórych domów? Mieszkający w nich ludzie byli biedni i nie zapłacili w terminie podatku, więc w każdym z tych domów aresztowano jego gospodarza i wywieziono do aresztu.*

Następnie z nutą desperacji w głosie chwycił dłońmi jedną z rąk Yi Jing'a mówiąc:

¹⁹ Obszar jednego mu ziemi równa się powierzchni 0,33 hektara (przyp. autor).

- *Mój gege²⁰, wszystkie uprawy zostały zalane przez powódź i zniszczone. W tym roku nie będzie żniw, w jaki więc sposób mamy zdobyć pieniądze na zapłacenie podatków? Jutro o godzinie tygrysa, w świątyni przy targowisku zjawi się poborca podatkowy Huang Baoxian i pokarze swoją niesamowitą halabardę, a następnie rozpocznie pobór tych cholernych podatków. Wszyscy, którzy nie zapłacą w pierwszym dniu, zostaną wychłostani trzydziestoma uderzeniami ciężkiego kija. Jeśli nie zapłacą i drugiego dnia, otrzymają osiemdziesiąt razów bambusem, jeśli natomiast podatek nie zostanie zapłacony również trzeciego dnia, trafią do aresztu! Jeśli nasz ojciec nie zapłaci, pierwszego dnia otrzyma trzydzieści uderzeń kijem. Według mnie nie przetrzyma więcej, niż dziesięć, po których skona.*

Yi Jing zapytał:

- *W jakim celu Huang Baoxian zamierza zaprezentować swoją halabardę?*

Ojciec odpowiedział:

- *To oczywiste, że czyni to aby za jej pomocą ukazać swój siłowy potencjał niezbędny przy poborze podatku, a także, aby śmiertelnie przestraszyć wszystkich ludzi.*

Brat Yi Jing'a dodał:

- *Najlepsze, co mi przychodzi do głowy, to po prostu powiedzieć „do diabła z poborcą podatkowym”, uciec z domu, zaprowadzić matkę oraz ojca do jakiejś pustelni w górach na zachodzie kraju, a samemu udać się do klasztoru Shaolin i zostać buddyjskim mnichem.*

- *Zamilcz!* - krzyknął ojciec, po czym gwałtownie wstał i uderzył syna dłonią w twarz. Młody człowiek w milczeniu spuścił głowę, a łzy spływały mu po policzkach kapiąc na podłogę.

Yi Jing powiedział:

- *Mogę się postarać zaprowadzić ład i harmonię, lecz co z innymi ludźmi mieszkającymi w okolicy? Chciałbym przed podjęciem ostatecznej decyzji co do moich działań omówić to z nimi.*

Tego wieczoru Yi Jing w jednym z pomieszczeń swojego rodzinnego domu zebrał wszystkich młodych i starych mężczyzn ze wsi i omówił z nimi plan działania. Po północy, gdy skończyli dyskutować, rozeszli się do swych domostw.

Następnego dnia, o ustalonej porze Yi Jing udał się do świątyni przy targowisku. Był ubrany w ciemnoszarą mnisią szatę z czarnym, satynowym kołnierzem o szerokości dłoni. Na szyi miał buddyjski różaniec. W talii przepasany był szeroką jedwabną, czarno-żółtą wstęgą, której końce swobodnie kołysały się z każdym jego krokiem. Białe owijacze nóg sięgały powyżej jego kolan, a żółte, płócienne buty miały grube, szyte mocnymi nićmi podeszwy. Szedł szybko i pewnie, sprawiając wrażenie, że jest w jakiś niepojęty sposób mocniej niż pozostali ludzie przyciągany do ziemi jakąś niewidzialną siłą. Za nim podążał jego brat oraz jakiś młodzieniec. Nieśli oni na ramionach halabardę mnicha o ostrzu w kształcie

²⁰ czyli „bracie”; w Chinach stosunki rodzinne są bardzo silne i często podkreślane, a każdy typ pokrewieństwa i relacji posiada odrębną nazwę, która jest często używana zamiast imienia (przyp. autor).

półksiężycu. Jej ostrze było owinięte jasnoczerwoną tkaniną. Za nimi podążała grupa młodzieży z dumnie, wyzywająco uniesionymi głowami.

Na wszystkich mijanych przez siebie ludziach mnich robił duże wrażenie, gdyż mierzył ponad 180 cm wzrostu, miał solidne ramiona, szeroką klatkę piersiową oraz silny, umięśniony brzuch. Jego twarz była rumiana i emanowała zdrowiem. Miał wydatne usta, wysoko osadzone kości policzkowe, wielkie oczy o bystrym spojrzeniu oraz wyraźne, czarne brwi. Cały wprost tryskał witalnością, siłą i pewnością siebie.

Kiedy dotarli na targowisko, spoczęły na nich spojrzenia setek ludzi przybyłych tu wcześniej, kręcących się przy straganach lub stojących w grupach i zajętych negocjacjami na temat kupna lub sprzedaży żywności. Tłum szczelnie wypełniał przestrzeń na placu przed świątynią Guandi.

W tym samym czasie, z drugiej strony targowiska, w kierunku jego centrum zmierzał poborca podatkowy Huang Banxian w towarzystwie swojego syna oraz grupy ochroniarzy. Gdy ujrzał Yi Jing'a, nonszalancko podszedł do ustawionego na drewnianym podwyższeniu w samym centrum targowiska, dużego, starego, drewnianego fotela z wysokim oparciem i rozsiadł się na nim. W dłoni trzymał zapaloną fajkę wodną, więc gdy zasysał z niej dym, z niewielkiego naczynia z wodą wchodzącego w skład fajki, wydobywał się dźwięk bulgotania.

W celu zapewnienia ochłody przed skwarem dnia, drewniane podwyższenie oraz fotel ustawiono w cieniu dwóch drzew. Huang Banxian siedział w fotelu przez dłuższą chwilę milcząc i paląc fajkę, świadomie, stopniowo skupiając na sobie uwagę osób zebranych na targowisku. Jego ochroniarze usiedli wokół niego na wypolerowanych deskach kwadratowej, drewnianej platformy.

Po pewnym czasie, na deski platformy wszedł dumnie jego najstarszy syn i zaczął powoli z namaszczeniem odwijać materiał chroniący przyniesioną przez niego halabardę. Była ona ogromna. Jej ostrze miało prawie 120 cm długości i ponad 60 cm szerokości. Było tak wypolerowane, że w promieniach słońca błyszczało oślepiająco. Z boków ostrza znajdowały się dwa rowki nadające mu elastyczność, a duży kawałek czerwonego, jedwabnego materiału był przywiązany tuż nad uchwytem.

Po rozpakowaniu halabardy, syn Huang Baxian'a stanął dumnie przy swym ojcu z wysoko uniesioną brodą, po kolei spoglądając arogancko na stojących wokół ludzi. Po chwili donośnym głosem oznajmił:

- Oto uduchowiona halabarda należąca do rodziny Huang. Jej ostrze przecina stal, jak nóż twaróg tofu!

Po tych słowach i uniósł broń ostrzem w górę opierając jej drzewce o deski platformy. Zadowolony z siebie ciągnął dalej:

- Nawet gęsie pióro zostanie przecięte, jeśli dotknie jej ostrza!

Następnie wyjął z kieszeni i uniósł gęsie pióro, po czym puścił je tak, by opadło na ostrze halabardy. Gdy pióro spadło na ostrze, zostało przecięte na dwie części, które niezależnie od siebie opadły na deski platformy.

Po tym spektakularnym pokazie wymachując halabardą krzyknął:

- *Czy znajdują się wśród was ludzie nie chcący zapłacić podatku?! Pytam was o to z uduchowionym orężem w dłoni. Jeśli są tacy, chętnie odetnę tym ostrzem nieco mięsa z ich ciał!*

W tym momencie Yi Jing przecisnął się przez otaczający platformę tłum i niespodziewanie wyrwał halabardę z rąk syna Huang Banxian'a mówiąc:

- *Czy to możliwe, aby to duchowe ostrze oddziaływało na wszystkich poza mną? Jak to możliwe?*

Syn Huang Banxian'a widząc, że przybysz jest buddyjskim mnichem roześmiał się i powiedział:

- *Jeśli to nie jest uduchowione ostrze, wówczas nasza rodzina nie pobierze w tym roku podatku, jeśli natomiast nim jest, wówczas ty...*

- *Co masz na myśli wypowiadając te słowa?* - przerwał mu Yi Jing.

Widząc to, siedzący wokół Huang Banxian'a strażnicy poderwali się na nogi i krzyknęli :

- *To ostrze jest uduchowione. To pewne!*

Gdy Yi Jing usłyszał to, roześmiał się i kładąc dłoń na jej ostrzu powiedział:

- *Nadal nie jestem przekonany, że ta halabarda jest uduchowiona.*

Wyciągnął dłoń, objął ostrze halabardy na jego szczycie, po czym jednym ruchem zgiał je w pół w połowie długości. Widząc to, zszokowany Huang Banxian oraz jego ochroniarze zerwali się na równe nogi, natomiast jego syn widząc, co mnich uczynił z ich rodzinną halabardą, wskazał bezradnie palcem na Yi Jing'a i zawołał:

- *Ty ... oddaj mi natychmiast naszą uduchowioną halabardę!*

- *Czy masz na myśli tę kupę złomu?* - zapytał z ironią w głosie Yi Jing wskazując na pogięte ostrze halabardy Huang Banxian'a, a następnie pogardliwie śmiejąc się ponownie chwycił jej zgięte ostrze i z łatwością wyprostował do dawnej postaci.

Na ten widok krew odpłynęła z twarzy Huang Banxian'a. Patrzył na to wszystko osłupiały i zszokowany, nie mogąc przez dłuższy czas wydobyć z siebie ani jednego słowa. Rozbawiony sytuacją Yi Jing powiedział:

- *Jeśli chcecie, pokażę wam moją uduchowioną halabardę!*

Po tych słowach, zebrani wokół mnicha ludzie rozsunęli się na boki, aby przepuścić młodszego brata Yi Jing'a niosącego jego półksiężycową halabardę. Brat mnicha położył ją na ziemi, a następnie odwinął czerwone sukno otaczające jej ostrze. Yi Jing chwycił i jedną ręką uniósł jak piórko, ważącą ponad 25 kilogramów broń, a następnie szybkim ruchem obrócił ją o 180 stopni, po czym jednym błyskawicznym cięciem ściał dwa rosnące przy platformie drzewa. Ostrze jego halabardy ze świstem przeszło przez pnie drzew jak ostra maczeta przez cebulę.

Gdy ścięte drzewa runęły z łoskotem na ziemię, Yi Jing wszedł na platformę, położył swoją halabardę na stole przed Huang Banxian'em i patrząc mu prosto w oczy powiedział:

- *Panie Huang, radzę ci abyś w tym roku zrezygnował z poboru podatku!*

Trzęsąc się jak liść osiki na wietrze, zszokowany poborca podatkowy kiwnął potakująco głową i powiedział:

- *Tak zrobię... Tak zrobię szlachetny panie... Cofam pobór podatku w tym roku!*

Tym sposobem Yi Jing uchronił swojego ojca oraz wielu biednych ludzi przed chłostą, aresztowaniem lub ucieczką z domu.

Poniżej zamieszczam zdjęcia mistrza Shi De Qiang, praktykującego shaolińską formę walki z użyciem halabardy Da Dao.



Fot. 50



Fot. 51



Fot. 52



Fot. 53



Fot. 54



Fot. 55



Fot. 56

Fot. 50 – 56. Mistrz Shi De Qiang praktykujący shaolińską sztukę walki z użyciem Da Dao

Powyższe zdjęcia wykonano w Centrum Treningowym Sztuk Walki Klasztoru Shaolin, usytuowanym w odległości kilkuset metrów od świątyni Shaolin, celem ich publikacji w niniejszym opracowaniu (fot. Guo Yin He, marzec 2016)

Opracował:

Sławomir Pawłowski

Gdynia, marzec, 2016